ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXVIII PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 2005 Nr 4 (192)

CZCIGODNI CZYTELNICY „ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ”

Wieczory jesienne są dłuższe od tych letnich i najczęściej nie pozwalają na przebywanie w plenerze. Jesienią chętniej zostajemy w domu i tak, jak bł. Edmund, o czym przeczytacie z jego notatek, rozpalamy ogień w piecu czy w kominku i oddajemy się między innymi lekturze, na którą latem nie było tyle czasu.

Do lektur, jakie chcemy przeczytać proponujemy Wam kolejny numer naszego Pisma. Tym razem jest tu dużo materiału potrzebnego do refleksji – i tej związanej z czasem naszego życia, i tej, która wiąże się ze starością, jak i tej, która każe nam pomyśleć o śmierci, która na pewno przyjdzie. Na drodze naszej jesteśmy jak te postacie, o których pisze w dziale historycznym p. prof. Marian Kaczmarek, a które w Obrazie Świętogórskim oddają się różnym zajęciom, ale które potrzebują też nieustannie drogi nie tylko do ziemskiej świątyni, ale nade wszystko do tej niebieskiej, gdzie dla każdej i każdego Pan przygotował miejsce.

Niech, więc lektura tego materiału pozwoli nam ze śmiałością spojrzeć w oblicze radosnej eschatologii, którą już zobaczyła śp. S. Tacjana, o pogrzebie której przeczytacie w kaznodziejskim dziale.

Następny numer „Świętogórskiej Róży Duchownej” przekażemy Wam jeszcze przed Bożym Narodzeniem. W tym miejscu dziękujemy Wam za ochocze przyjmowanie naszego Czasopisma i za każde dobre słowo, które umacnia nas w skromnej naszej pracy.

Ks. Leszek Woźnica COr
Redaktor Naczelny „Świętogórskiej Róży Duchownej”

JESIEŃ CZAS ZADUMY I ROZRACHUNKÓW

Piękna, polska, złota jesień. To nie tylko poetyckie stwierdzenie, to rzeczywistość, która tego roku tak wyraźnie, tak doświadczalnie daje znać o sobie w pięknie barw otaczającego świata, w bogactwie owoców dobra, które wydała nasza ziemia. Owoców pracy rąk ludzkich i ludzkiego serca. Piękną i w tej porze roku jest Święta Góra wspaniale korespondująca ze złotem i brązem liści otaczającej przyrody, a także złotem i bielą elewacji tynków bazyliki i klasztoru. Rozpieszcza nas słońce swymi promieniami, głaszcze i tuli nas swoim ciepłem. Dni jesienne stają się krótsze za to wieczory i noce wydłużają swój bieg i budzą w sercach ludzkich niepokój nadziei poranka. W takim czasie jesiennych obrachunków i refleksji sięgamy do minionych dni, tygodni, miesięcy, które przeszły do historii. Dni wielkich, jak śmierć największego z Polaków, Jana Pawła II, który zjednoczył cały świat przy swoim kochającym pasterskim sercu. I wybór nowego Piotra naszych czasów Benedykta XVI. Czas radości i święta ludzi młodych zgromadzonych w Kolonii i bolesne odejście, tak niespodziewane, br. Rogera. W bliskości świętogórskich wydarzeń odejście dwóch wielkich duszpasterzy i przyjaciół świętogórskiego sanktuarium ks. kan., dziekana Zenona Półrolniczaka – proboszcza pępowskiego i ks. kan., dziekana Jana Grzemskiego, duszpasterza pobliskiej Krobii.

Te refleksje mówią o przemijaniu o ludzkich przyjaźniach i o zwycięstwie miłości. W ten kontekst wydarzeń obciążonych historią wpisuje się 25 – lecie Solidarności, która również i w Świętogórskim Sanktuarium przy Sercu Matki rodziła się i dojrzewała do zadań i obowiązków. Pozostały z tamtych dni grube teczki akt personalnych niektórych kapłanów świętogórskich i ludzi zawierzenia. Pozostały, jako świadkowie milczący i nie wywoływani do odpowiedzi, by nie potęgować bólu i nie poznawać goryczy kolaboracji, oszczerstw, donosów.

Czas jesieni to czas, czy chcemy czy nie, wspomnień, których ubywa i trosk, które w swej liczbie się powiększają. Nie bójmy się jesieni, bo to nowa epoka, epoka powracających tych, co wracają fizycznie i duchowo. Dziękujmy Stwórcy, że nas wprowadza w czas jesieni, kiedy człowiek schyla się w pocie czoła aż do ziemi by nie zmarnować niczego, co jest darem Bożym i owocem pracy rąk ludzkich. Ten czas jesieni jest dobry dla człowieka, bo przynosi obfitość pracowitym i poczucie winy tym, co wszystko roztrwonili. Więcej zamyśleń przydarza się nam o tej porze roku, zamyśleń nad tym, co ziemskie i nad tym, co sięga nieba.

Czas jesieni, to czas zadumy refleksji, rozrachunków, wspomnień, ale to także czas wiary, że to, co usycha, co obumiera znów do życia wróci. W tym szczególnym czasie bardziej wyraźnie ukazuje się nam epoka powrotów. Tylko potrzeba, by nam mgły pretensji do Boga i do ludzi nie przysłoniły perspektywy.

Tegoroczny czas jesieni na naszej scenie politycznej staje się dla nas Polaków czasem decydującym o przyszłym kształcie polskiego parlamentu, o tym, który ma być naszym reprezentantem i prezydentem wszystkim Polaków. Z niepokojem patrzymy na Polskę tych dni i po raz kolejny już tu i ówdzie rodzą się gorzkie i smutne stwierdzenia:, „Że znów tak głupio podzieliliśmy się, zamiast mądrze i pięknie różnić się, znów prywata i sejmikowanie, znów pomówienia i obnażanie korupcyjnych afer, podrywanie autorytetów i na oczach milionów wystawianie się na pośmiewisko świata. W kontekście minionych ostatnich 25 lat, gdy szliśmy na place i do świątyń jeszcze ciągle żywe są w nas obrazy rozśpiewanych, rozmodlonych, gorących „Mszy za Ojczyznę”, a ołtarz i Komunia święta były rzeczywistym miejscem jednoczenia się myśli, serc i pragnień. Można postawić retoryczne pytanie: gdzie są myśli z tamtych lat? Gdzie pragnienia tamtych lat? Czy tylko pozostało wspomnienie, czy to tylko historia minionych lat ożywiona dziś w ten czas rocznicowych wspomnień?

Mamy nie bać się jesieni, czasu refleksji, czasu zadumy i powrotów. Ale smutno w sercu, gdy się widzi słabnący zapał. Kiedy wszyscy widzimy co się stało na polskiej ziemi, w polskich domach i rodzinach, w polskich zakładach, których coraz mniej. Niepokój ten, choć rodzi gorzki smak musi zostać przetrawiony zwycięstwem miłości i prawdy, w której jest siła i ewangeliczny dynamizm.

Dlatego tu przy sercu Matki w Świętogórskim Sanktuarium i w Domu Rekolekcyjnym pragniemy w tym szczególnym jesiennym czasie zatrzymać się na wspólnej modlitwie tej różańcowej i tej jednoczącej nas przy Eucharystycznym Stole. Nie możemy w tych zamyśleniach pozostać tylko we wspomnieniu minionych dni i bolesnym celebrowaniu wydarzeń, które nas dotykają i otaczają, ale jako ludzie nadziei musimy uchwycić Chrystusowy Krzyż, z którego płynie mądrość i miłość - te wartości, których tak bardzo brak w naszym trudnym polskim dziś, w naszym teraz.

Kierując się tym swoistym instynktem samozachowawczym pragniemy otoczyć Świętą Górę nowymi stacjami Drogi Krzyżowej ufundowanymi przez „współczesnych sponsorów” – fundatorów. Takiej mądrości i prawdziwego źródła mocy płynącej z Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa uczył nas Ojciec Święty Jan Paweł II, któremu tę Drogę Krzyżową na Świętej Górze dedykujemy i upamiętniamy w ten sposób Jego umiłowanie Chrystusowego Krzyża i nadziei Zmartwychwstania, którą budził i ukazywał w całym papieskim przesłaniu. Wielkim pragnieniem naszym jest, by w I rocznicę śmierci tj. 2 kwietnia 2006 roku; w V niedzielę Wielkiego Postu, dokonać uroczystego poświęcenia tego działa upamiętniającego Wielki Pontyfikat Człowieka spod znaku Chrystusowego Krzyża, naszego Rodaka. Jest jeszcze wiele prac związanych z konserwacją, murów odpowiednim przygotowaniem arkad i całego otoczenia dróg i ścieżek. Dlatego będziemy wdzięczni za modlitewne i materialne wsparcie nas w tym działaniu.

Niech czas jesieni, pięknej i złotej, gdy przemieni się w szarugę nie zmrozi naszych serc, ale niech napełni czasem adwentowego oczekiwania i kolejnej wiosny nadziei, która zawieść nie może, bo jest złożona miłością i bogactwem naszych serc przy Sercu Matki w Serce Zbawiciela. Bądźmy solidarni w modlitwie, w naszym człowieczeństwie, w naszym życiu religijnym i społecznym.

Ks. Zbigniew Starczewski COr
Superior Świętogórski

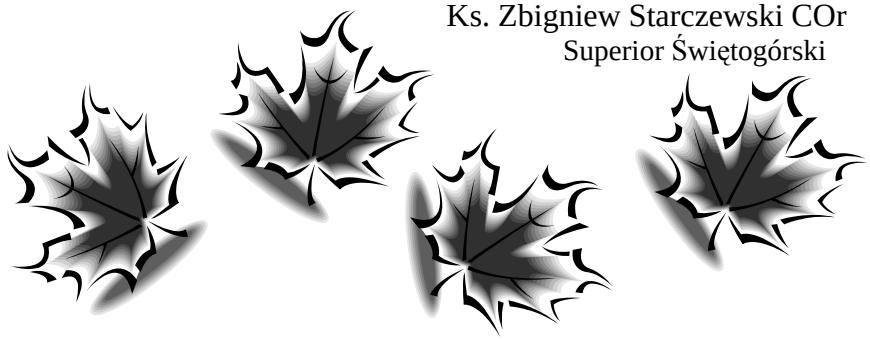

JESIENNE ZAPROSZENIE DO ŚWIĘTOŚCI

Jesień, która wraca do nas rok rocznie niesie nam nie tylko bogate w kolory liście z drzew spadających, albo pełne owoców kosze i pełne nasze spiżarnie, ale nade wszystko pozwala nam ona przeżyć główne, jak się wydaje, Święto tego okresu, a mianowicie Uroczystość Wszystkich Świętych. Ten dzień, zgodnie z polską tradycją, każe nam udawać się na cmentarze, które jak nigdy w roku rozświetlone są światłem i ustrojone barwami kwiatów, gdzie zatrzymujemy się przy grobach bliskich. Może w tej scenerii będąc, jako trzymani realizmem tego świata, zapominamy, że serca nasze w tym dniu trzeba najbardziej zwrócić ku niebu, ku tajemnicy życia świętych, którzy zdobyli już niewiędnący wieniec chwały, i którzy tak naprawdę nie potrzebują naszej modlitwy, bowiem oni już są w pełni Boga. Oni nie potrzebują naszej modlitwy, ale my potrzebujemy ich niebieskiego rozmodlenia, ich wstawiennictwa, ich towarzystwa – my będący ciągle w drodze i jako zdobyci, jak oni, za cenę Krwi Chrystusa, i przeznaczeni do Zmartwychwstania w szczęściu. Oni wstawiają się za nami i oni tym wstawiennictwem, a zarazem swoją świętością przypominają nam, że najważniejszym powołaniem życia, czy najważniejszym jego zadaniem jest świętość.

I ja powołany jestem do świętości. Oni mi to podpowiadają, a jeszcze wcześniej sam Chrystus, który w Kazaniu na Górze tak wyraźnie podpowiada: „Bądźcie, więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz Niebieski” (Mt 5,48). W takim wezwaniu do świętości słyszymy, że na wzór Boga mamy być świętymi, a nie na wzór tego świata. A o świętości Boga dowiadujemy się przede wszystkim z kart Biblii.

I tak, kiedy serafiny wołają przed tronem Boga „Święty, Święty, Święty” (Iz 6,3) rozumiemy, że On sam jest Święty. Bóg jest Święty i tym samym określa On świętość. „Niech się święci imię Twoje” jest modlitwą o utrwalenie się w wewnętrznej świętości Boga i o jej obecność w stworzeniu, tzn., że jest to modlitwa o przyjście Królestwa Bożego i spełnienie się woli Bożej (tej modlitwy nauczył nas Jezus, Mt 6,5-15). Dalej uświadamiamy sobie, że Bóg świętość swoją objawił Mojżeszowi, a to objawienie związane jest z tym, co zarazem odpycha i co przyciąga. Głos z płonącego krzewu każe Mojżeszowi zdjąć sandały, ponieważ stoi na ziemi świętej, i Mojżesz zasłania twarz (Wj 3,5-6). Przed takim Bogiem stając trzeba sobie uświadomić, że Jego Świętość nie może być powyrównywana z kim-

kolwiek czy z czymkolwiek. On jest Święty absolutnie, a Jego świętość znajduje potwierdzenie w Jego czynach w historii. I to ta Jego świętość ukazuje się, jako miłość do stworzenia – ona przekształca człowieka, ona przemienia czy przekształca grzesznika w świętego. Aby mogło dokonać się to przekształcenie Bóg daje nam program świętości: Dekalog oraz Ewangelię, a przede wszystkim posyła nam swojego Syna, Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Jezus Chrystus jest „Świętym Boga” (J 6,69). I to Jezus Chrystus ogłasza, że my mamy być doskonałymi, świętymi, jak święty jest Bóg w niebie. Chrystus też mówi, że cały Kościół jest powołany do świętości (Ef 1,3-4; 5,25-27). A jeśli takie jest powołanie żyjących w Kościele, to zarazem domaga się od pielgrzymujących w nim takiego sposobu życia, który odróżnia członków Kościoła od świata, a tym odróżnieniem jest właśnie świętość (2Kor 6,6-7,1).

Uświadamiamy sobie, zatem, że droga świętości polega na naśladowaniu Boga – na naśladowaniu Chrystusa (Ef 4,24), co daje w końcu udział w Jego świętości. Wszyscy wierzący, to „powołani święci”. Ta przygoda zaczęła się w godzinie chrztu i ciągle musi się realizować przez oddanie się na służbę sprawiedliwości Bożej, aby to uświęcenie trwało na zawsze (Rz 6, 19-22).

I to jeszcze sobie uświadommy, że uświęcenie nasze zawsze jest dziełem Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5,5), i który chce, abyśmy naśladowali Chrystusa. On też chce i wspiera nas abyśmy przez nasze życie zaangażowali się we współpracę z Nim i doprowadzeni zostali do tego, że w końcu staniemy się „uczestnikami Boskiej natury” (2P 1, 3-11).

Trzeba, więc wzbudzić w sobie refleksję i zapytać się w tym jesiennym czasie, w Dniu Wszystkich Świętych, w listopadowej zadumie, na ile, ja, powołany do doskonałości, do świętości, do uczestniczenia w świętości Boga, na ile, ja, wyznawca Chrystusa, angażuję się we współpracę z Duchem Świętym? Czy na co dzień najbardziej zależy mi na zbawieniu? Czy na co dzień świadomie czynię to, co dobre, co Bogu miłe? Odpowiadajmy na te pytania i z odwagą wkraczajmy na szlak, który po zakończeniu naszej pielgrzymki pozwoli nam na wieki śpiewać wraz z Maryją, z Aniołami i ze Świętymi: „Święty, Święty, Święty”.

Oprac. Ks. Leszek Woźnica COr

ZE SZTANDARAMI W GALI BRACKICH SZAT…..

Jak co roku, na początku różańcowego miesiąca października do Świętogórskiego sanktuarium przybywają pielgrzymi z daleka i bliska. Przychodzą z parafii należących do dekanatu gostyńskiego, ale też przyjeżdżają z Leszna i okolic. Wszyscy po to, by u stóp Róży Duchownej zatrzymać się i rozważając różańcowe tajemnice powierzać Jezusowi swoje troski i sprawy.

Można by zapytać, dlaczego przemierzają w te październikowe, czasem już jesienne i słotne dni, nieraz wiele kilometrów? Przecież mogliby pójść do kościoła w swojej wiosce czy miejscowości. A jednak…

Każdy z przybywających tu rokrocznie pielgrzymów, to miejsce odczytuje jako szczególne. Ze względu na obecność Bożej Rodzicielki w Jej cudownym wizerunku, ale też spoglądając na freski umieszczone na ścianach i w kopule prezbiterium, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że to miejsce jest też szczególnie „różańcowe”.

Tłumy rozmodlonych ludzi wędrujących we wnętrzu Bazyliki od ołtarza do ołtarza i rozważających kolejne różańcowe stacje, może całkiem nieświadomie, a jednak wpisują się w tradycję sięgającą połowy XVI wieku, a ściślej mówiąc roku 1631, kiedy to na Świętej Górze zostało erygowane Arcybractwo Różańca Świętego. Jego członkowie, wśród których odnajdujemy tak znaczące dla Świętej Góry osoby jak: Franciszek Opaliński, Teofila Działyńska, Józef Mycielski, Tytus Działyński, zobowiązywali się do uczestniczenia w uroczystych celebrach w intencji bractwa, przynosząc wtedy sztandary i atrybuty konfraterni i występując w strojach brackich. Prócz tego ich codzienną powinnością wynikającą z przynależności do Bractwa była różańcowa modlitwa.

Zapotrzebowanie ludzi na tego typu „stowarzyszenia” było tak wielkie, że w 1868 roku do bractwa należało już 18126 członków ze wszystkich warstw społecznych i różnych miejscowości. Bractwo to otrzymało w Bazylice własny ołtarz pod wezwaniem Patronki –

Matki Boskiej Różańcowej, do którego w roku 1822 sprowadzono nowy obraz Madonny Różańcowej drezdeńskiego malarza Henryka Arnolda. Przy nim sprawowano Msze Święte w intencjach Bractwa i jego członków, a także odmawiano różaniec. I chociaż od tamtego okresu minęło już wiele lat, to jednak echo konfraterskich modlitw odbija się od ściany wieków, by wrócić z nowa siłą w ustach współczesnych pielgrzymów. Bo tak jak dawniej tak i dzisiaj Pątnicy zbierają się pod sztandarami, wprawdzie już nie w brackich szatach, ale także odświętnie ubrani, aby odmawiać różaniec.

Kiedy za oknem coraz częściej pojawia się deszcz, a dni stają się nieubłaganie krótsze, kiedy zastanawiamy się co zrobić z czasem, którego jest za mało żeby zabrać się za wielkie dzieła i za dużo żeby nic nie robić, może warto wziąć do ręki różaniec i spoglądając w stronę Świętej Góry dołączyć do grona tylu ludzi, którzy przez wieki i dziś tu się modlą. A jeśli czas pozwoli to zapraszamy do przyjazdu w pierwszą albo drugą niedzielę października na różańcową procesję (po Mszy o 12.00), albo w każdą niedzielę w ciągu roku na nabożeństwo różańcowe (zawsze o 16.30) i dołączyć do tych, którzy z Różańcem w ręku i modlitwą na ustach budują już nie bractwo ale Chrystusowy Kościół.

Ks. Robert Klemens COr

Dnia 23 lica 2005 r. w świętogórskim domu Sióstr Służebniczek BDNP, po długich cierpieniach z cierpliwością znoszonych, odeszła po nagrodę w niebie s. M. Tacjana Sobczyńska. Siostra Tacjana od 1973 tworzyła dzieło Świętogórskiego Sanktuarium przez pracę na furcie oraz przez czynną współpracę w tworzeniu naszego pisma „Świętogórska Róża Duchowna". Po przejściu na emeryturę, ze względu na stan zdrowia, zmarła siostra wspierała nas jak tylko mogła modlitwą i cierpieniem, a także niektórymi pracami. W ostatnich miesiącach mężnie znosiła cierpienia.

Pogrzeb odbył się w ukochanej przez nią Bazylice, a ciało pochowane zostało na cmentarzu farnym w kwaterze Sióstr Służebniczek.

Niżej publikujemy kazanie, które na pogrzebie wygłosił Przełożony Domu Świętogórskiego O. Zbigniew Starczewski COr.

POGRZEB ŚP. S. M. TACJANY SOBCZYŃSKIEJ 26 lipca 2005 r.

W Świętogórskiej bazylice gromadzimy się dziś przy ołtarzu Chrystusa, by w Świętej Eucharystii dziękować za dar życia i powołania, za miłość i służbę Bogu i ludziom s. M. Tacjany, którą żegnamy z wiarą, miłością i nadzieją.

S. Maria Tacjana żyła ponad 32 lata tu, w cieniu świętogórskiego obrazu. Służyła w Sanktuarium i w Domu Rekolekcyjnym, służyła całej wspólnocie swoją cichą, małą, niepostrzegalną dla ludzkiego oka pracą apostolską.

W życiu człowieka liczy się tylko to, co małe jak ziarenko gorczycy, co z pozoru nie ważne i dalekie. Liczy się nie tekst, ale kontekst.

Życie ludzkie jest jak księga zapisana tajemniczym tekstem. Szaleństwem jest twierdzić, że się ów tekst potrafi zinterpretować i do głębi zrozumieć. Nikt, bowiem dotąd nie znalazł odpowiedniej formy, odpowiedniego sposobu, właściwej umiejętności, by odczytać człowieczy los zapisany w tej księdze życia.

Dnia 23 lipca o godz. 11.20 zamknęła się księga życia śp. S. Tacjany. Księga pisana wiernością i miłością, służbą i pracą, bezgranicznym oddaniem się sprawie Bożej i sprawie ludzkiej. Zakończyła się historia zmagań i wysiłków, radości i cierpień, które do ostatnich chwil bicia jej konsekro-

wanego serca szarpało chwytając ożywczy oddech, by do końca dopisać to, co było wyłącznie tylko jej tajemnicą.

Śp. S. Tacjana rozpoczęła swoją historię życia w ziemi Małopolskiej, w województwie podkarpackim, w Łączkach Kucharskich, gdzie 8 lutego 1935 roku urodziła się w rodzinie bogobojniej i wiernej chrześcijańskim zasadom. Rodzice Antoni i Katarzyna z wielką miłością pochylali się nad tą ziemią, która była ich karmicielką, ich bogactwem i źródłem utrzymania. Wychowali oni 10 – cioro dzieci, w tym dwie córki odpowiedziały na wezwanie Pana, by poświęcić się życiu zakonnemu. To właśnie s. Tacjana i s. Petroniusza, które wstępując do rodziny Sióstr Służebniczek dębickich realizowały i realizuje ideał chrześcijańskiej służby i miłości na wzór człowieka serdecznie dobrego - bł. Edmunda Bojanowskiego.

Zmarła s. Tacjana mając 17 lat podjęła decyzję wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w 1953 r. i podjęła się z pasją i właściwą sobie energią prace, do której skierowali ją przełożeni. Na wszystkich placówkach a więc w Proszówkach, Stalowej Woli, w Rudniku n/Sanem, Nisku a także tu na Świętej Górze z wielkim zaangażowaniem poświęcała bez reszty swoje siły. W pracy, jako ochroniarka i w pracy administracyjnej jako księgowa.

32 lata temu 1 grudnia 1973 roku przybyła na Świętą Górę, aby podjąć pracę furtianki i recepcjonistki w świętogórskim klasztorze i domu rekolekcyjnym.

Zawsze z wielką radością witała przybywających do świętogórskiego domu na rekolekcje i dni skupienia. Cieszyła się każdym uczestnikiem i uczestniczką tych rekolekcji, z wielkim zaangażowaniem podejmowała wysiłek kierowania tysięcy listów, zaproszeń, informacji, aby Dom Matki Świętogórskiej, aby dom rekolekcyjny, aby dom skupienia i ciszy był wypełniony, był potrzebny, by mógł spełniać tak wielką i odpowiedzialną rolę w dziele duchowej odnowy i uświęcania tych, którzy przybywali do Świętogórskiej Róży Duchownej, jako Mistrzyni Życia Wewnętrznego, Życia Duchowego. Zabiegała, aby ten dom służył jak najliczniejszym grupom, służył poprzez życzliwość i braterską a także siostrzaną miłość, w której ona zawsze przodowała.

S. Tacjana pisała księgę własnego życia szczególnie przez ostatnie 32 lata tu na Wielkopolskiej Ziemi pod okiem Matki, Mistrzyni. Cieszyła się każdym sukcesem, każdą innowacją, każdą modernizacją domu, aby tu na Świętej Górze przybywającym było zawsze dobrze, jak w Domu Matki.

Nie raz żartobliwie mówiono, że s. Tacjana jest bardziej filipinką niż służebniczką. Patrząc na jej postawę służby i zatroskania a nade wszystko miłości do tego miejsca można by i tak twierdzić. Choć prawda była jedna: była i pozostała do końca służebniczką na wzór Maryi, Służebnicy Pańskiej, była wymagającą od siebie i od innych. A kiedy trzeba było była bezkompromisowa w podejmowaniu wysiłków zmierzających do urzeczywistniania prawdziwego klimatu modlitwy i służby, tu w tym domu świętogórskim, który traktowała nie jako dom czasowej pracy, ale jako dom służby sięgającej wieczności.

Umiała upominać się o właściwe traktowanie służby i tego domu tak wobec współbraci świętogórskich jak i wobec współsióstr. Nie czekała na tani poklask i popularność kupowaną pochlebstwem. Umiała mówić i mówiła, gdy trzeba było słowa gorzkiej prawdy, choć zawsze to czyniła z delikatnością i taktem, i zawsze przez łzy. Taką pozostała w naszej, w mojej pamięci. Gdy siły słabły, gdy nie mogła już pełnić roli furtianki umiała być zawsze do końca przydatną, potrzebną, zawsze gotową do wspierania.

O wszystkich trudnych sprawach, a także o radościach można było mówić z s. Tacjaną i prosić ją o modlitwę, o wsparcie, o trwanie. Tylekroć doświadczałem tej modlitwy trwania, a szczególnie w ostatnich miesiącach modlitwy bólu i cierpienia, które rzeźbiło szlachetność jej serca i duszy.

Patrząc na jej ból, na jej zmagającą się chorobę, na jej bezsilność, która paraliżowała i nas, którzy niewiele umieliśmy jej pomóc, rodziło się wówczas tak ludzkie i bolesne pytanie, dlaczego ona, dlaczego taki ból i takie cierpienie dotyka właśnie ją.

Pamiętam jedno ze spotkań w jej pokoju, gdy bezsilny stałem nad jej łożem boleści, niewiele mogłem wtedy cokolwiek dla niej uczynić poza modlitwą, wówczas wychodząc z klauzury sióstr skierowałem swe kroki do swojego pokoju, aby telefonować do siostry z grona, koleżanki do Matki Celiny Czchowskiej, by prosić ją o modlitewne wsparcie i pełen niewytłumaczalnego pytania, dlaczego?! Właśnie s. Tacjana otrzymałem odpowiedź: pamiętamy o niej, trwamy razem z nią wszystkie z naszego grona wiemy o jej cierpieniu i modlimy się za nią. Była to pociecha w osobistej bezsilności.

Przyszedł kres jej życia. W maryjny sobotni poranek, kiedy stanąłem ponownie w jej pokoju, by sprawować Mszę świętą wobec gasnącego życia s. Tacjany czułem, że reaguje, że modli się swoją bezsilnością i swoim coraz krótszym oddechem. A kiedy doszedłem, by przekazać znak pokoju

miałam pewność, że to ostatni braterski gest wobec siostry, która tak bardzo ukochała to miejsce, ten dom, tych ludzi.

Jeszcze ostatni wiatyk i znak krzyża na zroszonym zimnym potem czole. To nie tylko już wspomnienia, ale to dowód wdzięczności i miłości wobec tej, która wspierała nas wszystkich w naszej kapłańskiej i siostrzanej służbie.

Oddech stawał się coraz krótszy i coraz bardziej cichy, płonąca świeca w dłoniach siostry podtrzymującej ręką s. Tacjany i wykonało się.

Zamknęła się księga życia, z której na razie niewiele umieliśmy odczytać, ale pozostała wielka nadzieja, w którą wierzymy, że ona, która nas kochała, nam służyła, nas wspierała za dni swego życia już w nowym wymiarze będzie orędowała i będzie się modliła, może i swoim ulubionym, swoistym aktem miłości: „Matko Boża obojętnie, z którego kościoła pomóż, wspieraj. Ale, Ty Matko Świętogórska wiesz, czego nam potrzeba zaradź, ratuj”.

W to ufamy i w to wierzymy, że miłość s. Tacjany sięga poza grób. Spocznie wśród sióstr, które tu na Świętej Górze zakończyły swoją życiową pielgrzymkę, a więc obok s. Noemi Regulskiej i s. Ludmiły Tabiś, i tych sióstr służebniczek, które jak dojrzały kłos złożony w wielkopolską, emundową glebę wydadzą owoc.

S. Tacjano, do Ciebie kieruję te słowa: dziękujemy za każdy przejaw twej troski, twej pracy, twoich wysiłków. Dziękujemy za twoją miłość do świętogórskiego domu Matki, ufając, że wyjdzie Ona na spotkanie w progach Ojca domu i wprowadzi cię do krainy wiecznej szczęśliwości.

O to prosimy, zawierzamy i błagamy, Ciebie Panie i Ciebie Matko Świętogórska. Amen.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

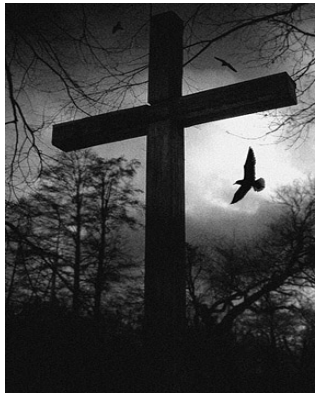

JESIEŃ ŻYCIA – BOŻYM BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Współczesny świat ogarnia coraz bardziej gerontofobia – lęk przed starością. Widoczne jest to w wielu dziedzinach życia i wypowiada się w wielu formach. Widok starszego człowieka, czasem nieporadnego, wywołuje niewybredną wesołość i żarty ośmieszające. W mediach pokazywane jest życie z punktu widzenia młodych ludzi. Ciągle powtarza się, że świat jest w posiadaniu młodych, że przyszłość należy do nich. Obraz życia, sukcesu, piękna związane jest z młodymi, z ich młodym, pięknym wyglądem. Społeczeństwa przykrawane pod ekspansywnych młodych okazują się nieprzyjazne i niewygodne dla tych, którzy nie są już młodzi. Stary człowiek czuje się wyobcowany, bezbronny, zalękniony i niepewny. Zostaje skazany coraz bardziej na samotność. Patrzenie polityczno – społeczne w przyszłość widzi wielkie zagrożenie w ludziach trzeciego wieku, bo któż będzie pracował na ich emerytury, skoro zmniejsza się liczba urodzeń. Do tego dochodzą coraz częstsze dyskusje o eutanazji, jako możliwej niestety pomocy w rozwiązywaniu problemu.

Chrześcijanom nie wolno tak patrzeć na człowieka w podeszłym wieku. To jest grzech przeciw największemu przykazaniu miłości i czwartemu przykazaniu Bożemu.

Wszyscy dokładnie jeszcze pamiętamy Ojca Świętego Jana Pawła II i jego nauczanie. Ostatni etap jego życia w szczególny sposób poruszył cały świat. Zapamiętałem komentarz korespondenta Polskiej TV spod kliniki Gemelli: „Zazwyczaj światowe media słuchają tego, kto najgłośniej krzyczy. A tutaj cały świat wsłuchuje się w tego, który nie może mówić”. Nie przypadkowo również przesłał on całemu Kościołowi i wszystkim ludziom dobrej woli jeden z ostatnich swoich dokumentów, a mianowicie Orędzie na Wielki Post 2005, dla niego był to ostatni Wielki Post na ziemi: „Bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi”. Odczytujemy to Orędzie w kontekście jego świadectwa, jakim był ostatni etap jego życia na ziemi. Zaadresowane jest ono nie tylko do starszych ludzi, ale do wszystkich, zobowiązanych do szacunku, miłości i pomocy. Papież mówi: „Życie to cenny dar: należy je kochać i bronić go w każdej fazie. Przykazanie *nie zabijaj* nakazuje je szanować i sprzyjać mu zawsze, od początku po naturalny kres. Nakaz ten obowiązuje także w sytuacji choroby i wówczas,

kiedy zaczyna brakować sił a autonomia człowieka staje się coraz bardziej ograniczona. Jeżeli proces starzenia wraz z jego nieuchronnymi obciążeniami zostaje przyjęty z pogodą ducha w świetle wiary, może stać się cenną okazją do lepszego zrozumienia tajemnicy krzyża, która nadaje pełny sens życiu ludzkiemu. Osoba w podeszłym wieku potrzebuje zrozumienia i pomocy w tym właśnie zakresie…”.

Takie rozumienie wyżej wymienionych słów pokazał Papież w kilku okolicznościach ostatnich miesięcy swojego życia i cierpienia. Pamiętamy na pewno, jak rozlegały się głosy mówiące i ponaglające go wręcz, aby zrezygnował. Jan Paweł II wtedy odpowiadał: „Czy Chrystus zszedł z krzyża?” Albo inne jego zdanie: „Siły do dalszej drogi nie są moim problemem, ale Tego, który za sprawą tajemniczych zamysłów powołał mnie na sługę sług Bożych”. Nie wolno nam wątpić, że temu Papieżowi tak wysportowanemu, który potrafił chodząc po schodach pokonywać, co dwa, trzy stopnie, za którym nie potrafili nadążyć towarzyszący mu, przyszło łatwo wziąć do ręki laskę. Ale potrafił też jej używać jako narzędzia do nawiązywania kontaktu np. z młodzieżą w Manili, z właściwym sobie poczuciem humoru, groźnie wymachując do dziennikarzy – „och, wy niedobrzy, zawsze niedyskretni” – żartował.

Podczas ostatniej pielgrzymki do Lourdes mówił: „Kochani chorzy, Bracia i Siostry, /…/ dzielę się z wami tym czasem mojego życia naznaczonym cierpieniem /…/ tu czuję ze wzruszeniem, że doszedłem do końca mojej pielgrzymki”. Dziennikarze nie potrafili sięgnąć w głąb tej wypowiedzi Papieża, tylko zaczęli mówić znowu o jego ewentualnej rezygnacji. A on po prostu przeczuwał w głębi swego serca, że jest to jego ostatnia pielgrzymka apostolska. Gdy zmęczony czytaniem homilii podczas Mszy św. zasłabł, to poprosił przez zaciśnięte zęby, po polsku – „pomóżcie mi, muszę dokończyć”.

Z głębi swojego cierpienia i swej niemocy kieruje słowa do ludzi w jesieni życia i do tych, którzy ich otaczają i żyją w pobliżu. Ze wskazań Ojca Świętego i z jego szczerych, dość częstych wypowiedzi trzeba nam dojść do zrozumienia, że starzenie się jest wolno postępującym procesem, tak jak całe nasze życie. Człowiek ciągle się uczy żyć, bo jeden raz jest dzieckiem, jeden raz tylko staje się młodym, jeden raz dojrzewa do dorosłości i jeden raz dojrzewa do starości. Potrzebna jest pomoc drugiego człowieka. O ile rozumiemy, że pomoc ta jest potrzebna dziecku czy młodemu człowiekowi, o tyle zdecydowanie mniej rozumiemy, że taka pomoc jest potrzebna, a na-

wet bardzo potrzebna, w procesie starzenia się. Z taką pomocą łatwiej jest człowiekowi pogodzić się z narastającymi ograniczeniami życia i gdy coraz bardziej brakuje sił. Zgoda na starość rodzi się we wnętrzu człowieka, któremu przybywa lat, ale nie bez pomocy młodszych ludzi otaczających go. Już Cyceron, mąż stanu i filozof, żyjący w przedchrześcijańskim Rzymie (II/I pne), zauważył, że „brzemię lat jest lżejsze dla tego, kto czuje się szanowany i kochany przez młodych!" Wielka miłość i mądrość Boża objawiła się również w czwartym przykazaniu – czcij ojca swego i matkę swoją, w którym Bóg chce nas wychować od maleńkości do miłości i szacunku dla rodziców. Przecież to przykazanie nie przestaje obowiązywać nas nigdy, także po śmierci rodziców ma się ono wypowiadać w naszej pamięci i modlitwie.

Zadziwiająca jest ilość tekstów Pisma Świętego, zwłaszcza w Starym Testamencie, pouczających nas, jacy mamy być wobec ludzi starych. Oto jeden z nich: „Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił /…./. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę". (Syr 3,12-13.16).

Alessandro Pronzato w swej książce pt. „Starość czasem nadziei" zatytułował jeden z rozdziałów „Do świata starych ludzi na paluszkach". Mówi w nim o tym, że ludzi starszych należy otoczyć szczególnie „czułą miłością", gdyż tylko czułość potrafi rozbić „skorupę samotności, która często dusi starego człowieka", a za którą człowiek się kryje, spotykając się z obojętnością, niewrażliwością i brutalnością człowieka młodego i zdrowego. Dotykam tutaj bardzo szerokiego problemu odpowiedzialności ludzi młodych, odpowiedzialności środowiska, w którym stary człowiek skazany jest na życie. A przecież powinniśmy mu pomóc i ciężar wieku uczynić lżejszym. Wyżej wspomniany A. Pronzato przytacza modlitwę odmawianą przez ludzi starych w pewnym Domu Opieki Społecznej: „Miłości naszej powszedniej, daj nam dzisiaj… Błogosławieni ci, którzy patrzą na mnie z sympatią… Błogosławieni ci, którzy dostosowują się do moich powolnych ruchów… Błogosławieni ci, którzy z serdecznością ściskają moje drżące ręce… Błogosławieni ci, którzy darowują mi cząstkę swojego czasu… Błogosławieni ci, którzy są blisko mnie w moim ostatnim „przejściu". Kiedy wejdę do życia bez końca, wspomnę o nich u Pana Jezusa".

Człowiek starzeje się nieustannie. Ale zauważa to dopiero, gdy oddech staje się krótszy, gdy nie może nadążyć za innymi, gdy zaczyna zapominać, gdy przy modlitwie myśl zaczyna zbyt często od Boga uciekać, gdy … Czego trzeba się nauczyć w tym procesie starzenia się?

Początek nauki – to młodość, gdy potrafimy okazywać szacunek dla ludzi starszych. „Uchroni to bardzo wiele osób starszych od poczucia, że są ciężarem dla wspólnoty, a niekiedy nawet dla własnych rodzin, w sytuacji samotności, która rodzi pokusę izolacji i zniechęcenia" (Orędzie, nr 2). Młody człowiek, który otacza szacunkiem starszych, sam ma ułatwione wejście w swoją własną jesień życia. Wcześniej nauczył się, że starszy nie jest człowiekiem niepotrzebnym, ale jest bogactwem.

Drugi etap nauki starości, to trudna sztuka przyjmowania darów miłości, pomocy, opieki bez poczucia winy, że zmuszam do trudów młodego człowieka, że nie potrafię się za to zrewanżować.
Tu należałoby wspomnieć słowa Jezusa do uczniów: „Kto nie przyjmuje Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego" (Łk 18,17) oraz „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego" (Mt 18,3). Największym pragnieniem Jezusa było objawić ludziom Boga jako dobrego Ojca. Chciał wzbudzić wielką ufność do Niego, dlatego posługuje się znakiem dziecka, które ufne nie potrafi się targować, tylko po prostu wyciąga rękę i prosi – daj – bo tego potrzebuję. Człowiek silny i zdrowy ulega pokusie targu nawet z Bogiem. Gdy człowiekowi ubywa sił i zdrowia, musi liczyć na pomoc bliźnich, uczy się przyjmować ich posługę. Ważną jest rzeczą by pomagać tak, by ten bezsilny człowiek nie czuł się winny za swoją słabość i bezradność. By umiał też w nieskrępowany sposób, ufnie mówić do Boga – nie potrafię sam już wiele, nawet w rozmowie z Tobą nie umiem być obecny, myśli mi gdzieś uciekają …, ale Ty jesteś Ojcem, Ty rozumiesz i znajdujesz radość w dawaniu. Otwiera się w ten sposób serce człowieka na Boże łaski na Bożą miłość.

Czasem można usłyszeć, że w dziele stworzenia – Panu Bogu starość człowieka się nie udała, ale jest wręcz przeciwnie! Przez jesień życia Bóg przygotowuje człowieka dla siebie. Ta Boża pedagogika przez starość jest błogosławieństwem, trudnym, ale błogosławieństwem. Potwierdzenie tej prawdy widzieliśmy w życiu, a raczej w starości i cierpieniu Jana Pawła II.

W jednym z wcześniejszych Listów do ludzi starszych, jeszcze przed rokiem 2000 napisał: „Życząc wam w tym duchu, Drodzy Bracia i Siostry, w podeszłym wieku, abyście pogodnie przeżywali lata, które Bóg przezna-

czył każdemu z was, pragnę zarazem bardzo otwarcie podzielić się z wami uczuciami, jakich doznaję u schyłku mego życia, po ponad 20 latach posługi na Stolicy Piotrowej i w oczekiwaniu na już III tysiąclecie. Mimo ograniczeń mego wieku, bardzo wysoko cenię sobie życie i umiem się nim cieszyć. Dziękuję za to Bogu! Pięknie jest służyć aż do końca sprawie Królestwa Bożego.

Zarazem jednak głębokim pokojem napełnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia. Dlatego wypowiadam często – i bez najmniejszego smutku – modlitwę, którą kapłan odmawia po liturgii eucharystycznej: <W godzinie śmierci wezwij mnie i każ mi przyjść do Siebie>. To modlitwa chrześcijańskiej nadziei, która w niczym nie umniejsza radości obecnej chwili, a przyszłość zawierza opiece Bożej dobroci".

Ks. Tadeusz Badura COr

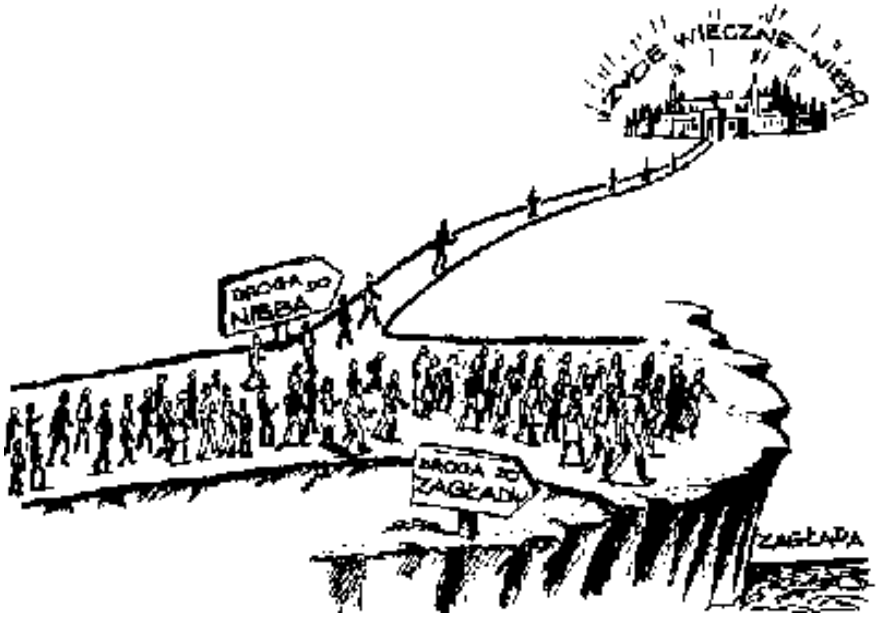

PRZYJDŹ I ZOBACZ...

Ομνια τεμπυσ ηαβεντ: Ωσζψστκο μα σω ∫φ χζασ:
τεμπυσ νασχενδι
φεστ χζασ ροδζενια
ετ τεμπυσ μοριενδι. ι χζασ υμιερανια.

Κοηελετ 3, 1–2

Κοηελετ 3, 1–2

Bardzo porusza mnie utwór *Veni et vidi* Z. Preisnera z płyty *Requiem dla mojego przyjaciela* poświęconej pamięci Krzysztofa Kieślowskiego. Głęboka prawda na temat śmierci i tego, co czeka nas po niej przejawia się w samym tytule utworu: *Przyjdź i zobacz*. Jest to zaproszenie do duchowej wędrówki w poszukiwaniu odpowiedzi na najdonioślejsze z ludzkich pytań: o życie wieczne.

Na napisanie poniższego artykułu, który został mi zadany przez Księdza Redaktora, nie miałem ani pomysłu ani ochoty. Myślę, że podobnie jest w życiu. O umieraniu wzbraniamy się myśleć, śmierci nie da się przeżyć, a wieczność pozostaje tajemnicą. O „sprawach ostatecznych" naszego życia nie mamy pewnie wielkiego pojęcia, nawet jak wydaje nam się, że o nich myślimy i dochodzimy do jakiś wniosków. Prawda, że są takie wydarzenia, które wprowadzają nas w *mysterium moriendi*, takie jak śmierć kogoś bliskiego, kataklizmy, terroryzm, katastrofy, czy zwykłe wypadki drogowe. Ocieramy się wtedy o śmierć innych lub nawet swoją własną, ale i tak śmierć nas nie dotyczy prawdziwie, póki nie przydarzy nam się osobiście i ostatecznie. Jednak wtedy nic już o niej nie powiemy.

Czyż jednak ciekawość tego, co dzieje się na granicy życia i śmierci nie jest ostatnim przejawem ludzkiej pychy i ucieczką od tego, co powinniśmy zrobić zanim ta chwila nastanie? Na dwie sprawy nie mamy w życiu żadnego wpływu: to czas rodzenia i czas umierania. Mamy za to zasadniczy i realny wpływ na czas pomiędzy tym jednym a drugim wydarzeniem. To właśnie czas darowanego nam życia jest

decydujący o naszym wiecznym przeznaczeniu. To czas naszej wolności i odpowiedzialności za swoje życie i życie ludzi nam powierzonych. **Nic tak doskonale nie uczy nas i nie przygotowuje do śmierci – jak życie**. Ściśle trzeba by powiedzieć: do życia wiecznego, bo sama śmierć jest tylko przejściem – furtką – paschą pomiędzy życiem doczesnym a wiecznym. Sama furtka nie ma większego znaczenia: długotrwała choroba, nagły wypadek, czy spokojne zaśnięcie we własnym łóżku – i tak przez nią przejdziemy (czyt. umrzemy). Liczy się nie to, kiedy nasze życie się skończy, ale to, czym je wypełniamy. Jan Paweł II dał nam tego niezapomniany przykład. To właśnie od treści naszego życia zależy, czy odnajdziemy się w Królestwie Boga, którego istotą jest komunia miłości, czy odrzucając Go w naszym życiu doczesnym, odrzucimy Go także na wieczność, zamykając się w kręgu egoizmu i rozpaczy.

Jeśli więc ten czas – czas naszego ziemskiego życia decyduje o wieczności, to przyjrzyjmy się uważnie, czym je wypełniamy. Wszystko ma swój czas, powiada natchniony Kohelet, więc pomyślmy o tym teraz, bo gdy wybije owa godzina nie będziemy mieli już czasu na działanie, tylko na podsumowanie.

A to, co wypełnia nasz czas od momentu narodzin do śmierci, a potem jest konsekwencją na całą wieczność to **relacje**. Najpierw jako dzieci nawiązujemy je z matką, potem z bliskimi nam osobami, następnie z otaczającym nas otoczeniem. Tak tworzą się więzi rodzinne, małżeńskie, przyjaźni, społeczne, religijne, czy narodowe. Jeśli naprawdę kochamy, to zawsze to doświadczenie odeśle nas ku metafizyce Miłości. Przez ludzkie doświadczenie wzajemnych relacji lub czasami przez ich zaprzeczenie pytamy o naszą relację do Boga: czy On jest, gdzie jest i jaki jest? Tak rodzi się wiara. A wieczność to potwierdzenie lub zaprzeczenie tej relacji miłości z Bogiem na zawsze. Nie możemy żyć bez wzajemnych relacji, bo nie jesteśmy stworzeni do samotności tylko do wspólnoty - komunii. Pierwowzorem dla nas jest sam Bóg we wspólnocie Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jesteśmy stworzeni na Boży obraz i podobieństwo, dlatego aby zrealizować swoje najgłębsze powołanie a jednocześnie pragnienie ludzkiego serca, aby odpowiedzieć na Boże wezwanie musimy budować dobre relacje z innymi ludźmi –

dziećmi tego samego Boga. To jest najpewniejszą drogą do wspólnoty z Bogiem w Trójcy Osób. To jest właśnie prawda o Kościele: narodzony z relacji miłości Boga do ludzi na Krzyżu jest wspólnotą zbudowaną na więzi w prawdzie i miłości. Bez tej wzajemnej, głębokiej i duchowej więzi nie zbudujemy pełni człowieczeństwa. Św. Jan powie: *Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,20). Jeśli tego nie odkryjemy pozostanie nam tylko powierzchowność.

Prawdziwa relacja z Bogiem i drugim człowiekiem to możliwość **samo-wypowiedzenia** się przed kimś Innym niż ja sam. Wobec innego człowieka taka wspólnota ducha pozwalająca nawiązać przedziwną wspólnotę jedności: uczuć i ideałów na fundamencie Prawdy może trafić nam się może raz w życiu, przy odrobinie szczęścia - dwa razy. Zawsze jest to jednak możliwe wobec Boga - Innego ode mnie, przerastającego mnie we wszystkim, a jednak pokornie uniżonego wobec mnie, aby wejść ze mną w dialog, nawiązać relację i stworzyć więź miłości, której nie będzie końca. Czy to jest możliwe? Przyjdź i zobacz. Może warto się o tym przekonać zanim dopełni się nasz czas, gdy przyjdzie nam zostawić to życie. Obyśmy wtedy nie żałowali, że tak naprawdę to nie żyliśmy, bo z nikim nie potrafiliśmy podzielić się własnym życiem…, bo nie potrafiliśmy kochać.

Ks. Dariusz Dąbrowski COr

PATRZĄC NA OBRAZ ŚWIĘTOGÓRSKI …

6. Osoby na Obrazie

Każdy modlący się przed cudownym wizerunkiem Świętogórskiej Róży Duchownej zauważa, że oprócz pierwszoplanowych postaci Matki Bożej i Dzieciątka, na Obrazie występują jeszcze dwie inne postacie, a mianowicie Aniołowie trzymający koronę nad głową Maryi. Trudno z odległości kościelnej nawy dostrzec inne jeszcze jakieś osoby. Tylko sokoli wzrok lub oglądanie obrazu z bliska, pozwala je zauważyć. Jest tych postaci dziesięć (11)? I koń! Każda z nich jest w innej sytuacji, inną wykonuje czynność, inną treść sobą wyraża.

Przypatrzmy się, więc im dokładnie, próbując równocześnie dostrzec, jakie treści każda z nich sobą reprezentuje.

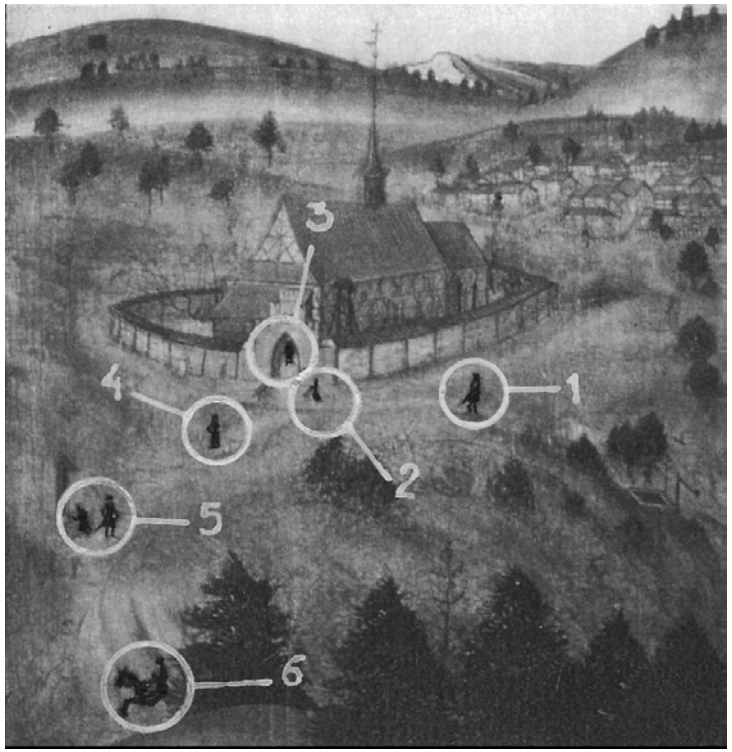

Zacznijmy od strony lewej – nazwijmy ją „wiejską” – od krajobrazu z kościółkiem na górze. Na drodze, w połowie odległości między kościółkiem a studnią z żurawiem odnajdujemy, schodzącą ku niej, postać z jakimś wysokim tobołem, koszem nad głową • . Prawdopodobnie to jakiś handlarz. Możemy snuć hipotezy: albo człowiek ten wstąpił przed chwilą do kościółka? Czy też spiesznie go ominął? Nieopodal, blisko cmentarnej bramy, obok ławeczki, stoi jakaś niższa postać • . Może to dziecko? Może czeka na osobę (matkę) • ? Która już za bramą, bliska jest kościelnego wejścia? W pewnej odległości od cmentarnej bramy, na ścieżce wiodącej ku miastu, widzimy postać niewiasty • (z koszykiem). Ta zapewne po nawiedzeniu świątyni, statecznym krokiem wraca do swoich codziennych zajęć. W nieco większej odległość, bliżej miasta, tuż przy przydrożnym krzyżu widzimy dwie inne osoby • . Jedna, (kobieta?) klęczy na wyraźnie namalowanym klęczniku i zapewne modli się; druga (mężczyzna?) ubrana jest jak podróżnik (tobołek, kostur na ramieniu) przechodzi obojętnie obok. U podnóża wzgórza, na którym niejako „stoimy” zza ciemnego świerka galopuje koń z jeźdźcem • . Jeździec ubrany w czerwony strój, przed sobą trzyma prawdopodobnie dziecko. Możliwe, że motyw ten ma obrazować szukanie nagłej pomocy u Uzdrowicielki chorych, zwłaszcza chorego dziecka; nam przypomina późniejsze znalezienie u Matki Bożej uzdro-

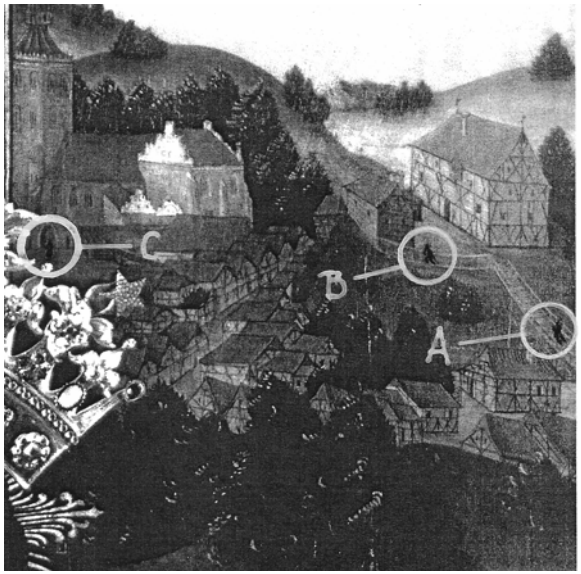

uzdrowienie małego Edmunda Bojanowskiego.

Przyjrzyjmy się z kolei drugiej stronie – nazwijmy ją „miejską” – pejzażowego tła. Tu także odnajdujemy kilka sylwetek postaci ludzkich. Na kładce (pomoście) biegnącej w kierunku spichlerza, zauważamy jakąś klęczącą postać ☞. Może to pątnik, który idzie z daleka, i na widok monumentalnej fary, przyklęknął i czyni, dzięki, że dotarł …

Nieco wyżej, na poziomym odcinku kładki, widzimy inną osobę, w kapeluszu, wspartą na barierce →. Pochyłe wsparcie się na barierce może świadczyć, że osoba ta, to albo chora, albo zmęczona, albo i straciła siły na skutek przecenienia zalet browaru. Może tak być, jeśli zauważymy, że umieszczona jest w bezpośredniej bliskości zabudowań, określonych poprzednio jako gorzelnia lub browar.

Zupełnie inne wrażenie sprawia osoba ➡, którą widzimy na tle prześwitu bramy cmentarnej, koło fary. Widać, że osoba skromna, pobożna. Możliwe, że to niewiasta albo osoba duchowna, idąca ku (lub z) kościołowi.

Analityczne spojrzenie na oba fragmenty krajobrazu, pozwoliło nam odnaleźć w nich sylwetki 10 (11?) postaci. Podchodząc do sprawy „filozoficznie” i „socjologicznie” możemy, podkreślając wielką różnorodność występujących osób, skonstatować następujące „prawdy”:

a/ ludu wiejskiego jest zdecydowanie więcej, co potwierdza znany od dawna fakt, że ludność wieśniacza zawsze przejawiała większą pobożność;

b/ ludzie „interesu” zmierzają w kierunku „od” lub omijają miejsca kultu;

c/ obiekty sakralne (krzyże, kościoły) są otaczane żywym kultem;

d/ nadużywanie alkoholu „praktykowane” od dawna, zawsze sprawia, że „człek traci pion”.

Uogólniając poczynione spostrzeżenia, oparte na analitycznej obserwacji ludzkich postaci w tle gostyńskiego Obrazu, możemy wysnuć wniosek, że Matka Boża na Świętej Górze Gostyńskiej, zawsze była wśród ludzi, niezależnie od ich kondycji, postępowań, że zawsze czuła się ich Matką.

Marian Kaczmarek

WYJĄTKI Z „DZIENNIKA”

Tym razem w dziale: „Żył wśród nas” drukujemy wyjątki z Dziennika bł. Edmunda Bojanowskiego, które pokazują nam, jak on przeżywał jesień – i od strony fizycznej i od strony duchowej. Czas jesieni, to czas przez Boga ofiarowany i ten czas winien być przeżyty nie, jako oczekiwanie na nową wiosnę tylko, ale nade wszystko, jako czas solidnej pracy, która ostatecznie prowadzi do Zmartwychwstania.

Sobota, 3. września [1853]

Wróciłem do domu po 1szej spodziewając się deszczu, bo się na zachodzie chmurzyć już poczęło i rano barometr spadł na zmienne powietrze. Zaraz też po południu na dobre się rozpadało. A ja samotny, bo nikogo nie ma w domu, zająłem się rozpisaniem żywotów św. na bieżący miesiąc dla naszych wiosek okolicznych.

Środa, 21. września [1853]

Posępnie – mgła zaobłaczała niebo i drobnym dżdżem rosiła raz po raz. – Byłem w kościele potem na chwilę u ks. Szułczyńskiego, gdzie się dowiedziałem, że nasza Sabina dla swego kalectwa nogi nie może być do Zakonu Urszulinek przyjęta, co mnie nie pomału zasmuciło, lubo słuszność powodów uznaję.

Niedziela, 4. września [1853]

Pochmurno, ale deszcz ustał i wypogadzać się trochę zaczyna. Spodziewając się dziś przybycia Ludwika Miłkowskiego, pojechałem do kościoła na Mszę św. godzinkową i o 11tej wróciłem. W kościele widziałem siostrę Wiktorię i Augustę, które zapewno z poczty poznańskiej zesiadłszy, przyszły do kościoła na Mszę i dla przyjęcia Komunii św.

Piątek, 9. września [1853]

Deszcz i całe niebo zadęte, bo rychło rano gęsta mgła była, która później do góry poszła i deszczem opadać zaczęła. Wstałem po 6tej, ale nie sposób było iść, a nawet i jechać do kościoła dla ogromnego deszczu. Do-

piero po 10tej wypogadzać się zaczęło. Na Mszę było już za późno – otóż drugi raz dzisiaj od 1go maja, co na Mszy nie byłem, – pojechałem jednak około ½ do 11 do klasztoru, pomodliłem się chwilkę w kościele i chciałem się widzieć z ks. Prusinowskim, lecz ten już rano odjechał. /…/.

Niedziela, 2. paździer[**nika** 1853]

Poranek ciemny, słotny, że ani podobna było iść do kościoła. Musiałem, więc pojechać i zdążyłem jeszcze na prymarię, podczas której przyjąłem Komunię św., bo dziś przy pierwszej niedzieli października obchodzi Kościół uroczystość Najśw. Panny Różańcowej, a zarazem święto św. Aniołów Stróżów./…/.

Wtorek, 11. października [1853]

Z rana znowu nieco pochmurno, a potem przez dzień cały najpiękniejsza pogoda. Byłem w kościele i u ks. Szułczyńskiego, gdzie zastałem ks. Józefa, brata ks. Szułczyńskiego i ks. Bankieta z Poznania, jadących wraz z ks. Czeżowskim do Oporowa na pogrzeb. /…/.

Sobota, 15. paździer[**nika** 1853]

Ranek ciemny i tak słotny, że ani podobna było wybrać się do kościoła. Jest to, zatem trzeci dzień od 1go maja, co w kościele nie byłem, a żałowałem mocno, bo to dziś św. Jadwigi, patronki naszej, a zarazem św. Teresy, dzień imienia śp. ukochanej Matki, za którą byłbym tak szczerze i gorąco w kościele się pomodlił.

Dziś pierwszy raz z powodu słotnego i zimnego powietrza, zapaliłem ogień w piecu, a to podług krajowego zwyczaju, bo kalendarz narodowy Tańskiej zaświadcza, że od tego dnia w Polsce zaczynają w piecach zwykle palić. Zawczoraj dopiero błyskawice migotały i grzmot wstrząsał szyby, a dziś płomień w piecu błyska i tętni!

Wtorek, 1. listopada [1853]

Ranek pomglisty i chmurny, ale nie pada i wiatr od wschodu wróży pogodę. Przy dzisiejszej uroczystości Wszystkich Świętych, poszedłem o 7mej na prymarię, bo od dnia dzisiejszego pierwsza Msza św. wychodzi o ½ do 8mej. Jakoż zastałem jeszcze na jutrznię. Podczas prymarii przyjąłem Komunię św. i byłem na rannem kazaniu ks. Bielawskiego. Wypiwszy kawę, wróciłem do kościoła i zostałem na Wiel[kim] Nabożeństwie. Msza bez asysty, bez kazania, bez okrycia ołtarza, bez procesji – zaczęła się zaraz po 11tej. /…/.

Poszedłem na nieszpory o ½ do 4tej. Zastałem już zaczęte. Po nieszporach, odnoszących się do dzisiejszej uroczystości, zaczęły się drugie wstępne do jutrzejszego Dnia Zadusznego. Katafal[k] czarny z trumną był już wystawiony. Procesja prześliczna się odbyła po cmentarzu przy zupełnie wypogodzonem niebie. Procesja ta zawsze ma dla mnie szczególniejszy urok, a tym więcej w tym roku rzewne wywarła na mnie wrażenie, bo na tym cmentarzu przybyła mogiłka mojej nieodżałowanej sierotki Józinki! To opadłe na trawie liście, ten głuchy szmer tylu ludzi szurgających nogami po niem, te nagie już drzewa, to słońce w pomglistem powietrzu purpurowo zachodzące, a przy tem ten żałobny orszak, ten śpiew posępny, ta woń kadzideł mieszająca się z stęchłem powietrzem jesiennego wieczoru, i szmer pacierzy mieszający się ze szmerem wiatru jesiennego – to wszystko razem składa się w dziwnie uroczystą, posępną harmonię. – Nieszpory skończyły się o 5tej, właśnie po zachodzie słońca. Ks. Bielawski odprowadził mię jeszcze do olszynek. Dalej spotkałem na ścieżce Katarzynę Adamską, która mi oświadczyła, że Przewoźna wzbrania się pozwolić na postawienie chlewika, bo powiada, że ojciec jej na żaden sposób na to nie przystaje./…/.

Środa, 2. listopada [1853]

Wczoraj wieczorem po pogodnym zachodzie słońca, zrobiło się naraz pochmurno i wiatr powstał. Toż i dziś z rana było powietrze gęsto zamglone i zimne. Wstałem zaraz po 4tej, do kościoła pojechałem z Teofilową o 7mej. Zastaliśmy już na kazanie ks. Hübnera i wymianki, zatem Msza już była rozpoczęta, bo dziś kazanie bywa podczas Mszy św.

Po Mszy była znowu jak wczoraj procesja po cmentarzu./…/.

Niedziela, 27 listopada [1853]

Cały dzień najbystrzejsza pogoda i mroźno. Wstawszy po 5tej, poszedłem na pierwsze dzisiaj roraty. Msza się zaczęła się o 7mej, poprzedzona jutrznią od 6tej. Dziś pierwszy raz kazałem sobie dać świece do ławki, których dwie dałem zakrystianowi, jedną dla siebie, a drugą dla Sióstr, gdy na nieszpory czasem przyjdą, a przy wieczornym mroku, bez świecy trudno by im było czytać.

Czwartek, 14. września [1854]

Wieczorem przy lampie zasiadłem jeszcze do pisania. Na dworze ciemno, niebo chmurne. Czuję się jakoś tęsknym i nie sposobnym do pracy. Pomimo tego nie złożyłem pióra i potem wcale od ręki szło mi tłumaczenie *Notburgi*, nad którem do północy przesiedziałem. Dziwna rzecz, że właśnie

dzisiaj tak szczerze zająłem się *Notburgą*, kiedy dopiero przy samem zakończeniu pracy przypadkiem przeczytałem, że dzień dzisiejszy jest rocznicą jej śmierci i dniem ku jej czci przez Stolicę Apostolską przeznaczonym. Może to dobra wróżba ku pobłogosławieniu rozpoczętej pracy.

Sobota, 16. września [1854]

Wieczór był prześlicznie pogodny i cichy. Po zachodzie słońca siadłem na ławeczce przed domem z Teofilem i blisko do 9^{tej} używałem powietrza wieczornego. Zajmował moje oczy malowniczy widok drogi prowadzącej ze wsi na dziedziniec i pod spuszczającymi się drzewami ciemnych klombów migające światełko z domku sołtysa. Przypomniałem sobie, jak tą samą drogą niedawno przyszła pierwszy raz do mnie przywieziona na Ochronkę Jagusia i tą samą drogą widziałem ją ostatni raz odchodzącą znowu do matki. Myślałem o niej i smutno mi było, że takie świątobliwe dziecko utraciłem, bez nadziei rychłego powrotu, z służby ochronkowej.

Poniedziałek, 25. września [1854]

W nocy deszcz spory padał i dziś przez cały dzień raz słońce rozświeciło, to znowu chmura z deszczem przeciągała. Deszcz nie dozwolił mi być w kościele, toteż cały dzień jałowo mi przeszedł.

Czwartek, 28. września [1854]

Mgła – potem spada i wypogadza się. Powietrze ciepłe, pajęczyna zaczęła po południu nieco latać. Byłem w kościele i u ks. Preibisza oglądałem szkic obrazu Najśw. Panny Gostyńskiej. /…/

Środa, 4. października [1854]

W nocy wiatr ogromny – deszcz popadywał – rano i przez cały dzień wietrzno, chmurno, ale nie pada. Byłem w kościele. Dla niezmiernego wiatru i kurzawy, wróciłem do domu. Pisałem w *Dzienniku*.

Po południu chłopcy odjechali do Leszna. Chciałem iść, podług obietnicy wczorajszej, do Ochronki Podrzeckiej, – ale wicher i grożący deszcz wstrzymały mię. /…/

Zasiadłem tedy do pisania *Notburgi*. Dziś wygląda u mnie już na pół po zimowemu. Na dworze chmurno i wiatr szumi w ogrodzie pożółkłem już liściem. W pokoju zapach **troczka** i gotującej się kawy na maszynce, wszystko to przypomina już zimowe godziny pracy samotnej, które także nie są bez powabu.

Środa, 1. listopada [1854]

Najpiękniejsza pogoda jesienna. Wstawszy po 4^{tej}, pojechałem o 6^{tej} do klasztoru, skąd zaraz w dalszą puściłem się drogę z ks. Preibiszem do Mórki, na odpust dzisiejszy W[szystkich] Ś[więtych]. – Słońce wschodziło, kiedyśmy byli już pod Małachowem. Całą drogę nie rozmawialiśmy o niczem, tylko o krajobrazowem malarstwie, upatrując w przejeździe różne malownicze strony widoków, ładnej wcale okolicy Dolska, Lubiatówka, itp. /…/ .

Po południu byliśmy na nieszporach: jednych, do uroczystości Wszyst[kich] Ś[więtych] się odnoszących i na drugich, żałobnych, jako we wilię Dnia Zadusznego, z procesją po cmentarzu. Pamiętam, że te nieszpory silne zawsze czyniły mi wrażenie z powodu swej harmonijności z otaczającą naturą obumarłą i zachodem dnia. Wrażenie to i dzisiaj było nie mniejsze, a nader powabne przy drewnianym wiejskim kościółku, przy starych lipach na cmentarzu rosnących i przy widoku bliskiego jeziora. /…/

Czwartek, 2. listopada [1854]

Mgła i dżdżysto przez dzień cały. Dziś to Dzień Zaduszny – ale prawdziwie zaduszny, bo aż duszno, tak mglisto i ciemno. O 4^{tej} obudził mię dzwonek klasztorny, a o ½ 5^{tej} zastukał do drzwi brat i po korytarzu odzywał się głos jego: Benedicamus Domimo, a z celi było słychać odpowiedź: Deo gratias. Wstaliśmy natychmiast. O samej 5^{tej} zaczęły się wigilie przy świecach, trwały do ½ do 7^{mej}, po czem wyszła Msza żałobna z asystą o ¾ na 7^{mą} i śród Mszy kazanie z wymiankami miał ks. Szułczyński. /…/.

Niedziela, 5. listopada [1854]

Chmurno i dżdżysto z rana – potem z południa najpiękniejsza pogoda, lecz zimno. – Byłem w kościele na kazaniu ks. Hübnera i na dwóch Mszach. /…/ Po południu poszedłem na nieszpory. – Wróciwszy, siedziałem znowu do 12^{tej}.

Piątek, 10. listopada [1854]

Pogoda piękna, przymrozek pierwszy dość mocny. Skarżyńscy odjechali rano i Teofil wyjechał do Leszna. Byłem w kościele, wstąpiłem do krawca. Co za uprzykrzenie z nim! Jeden dopiero kabat zaczął dziś robić i powiada, że mu będzie brakło ¾ łokcia do tej roboty wszystkich trzech kabatów. Jak tu znowu dostać takiego sukna i jak je znowu kazać dekatyzować? /…/.

Dziś, idąc do Kongregacji z Instytutu, przypatrywałem się dziwnie malowniczemu oświetleniu doliny podrzeckiej. Od zachodu aż na południe ciągły się chmury zadęte, jakoby śnieżne; jedno tylko pomiędzy nimi było

jasne okienko, z którego biały i szeroki promień słoneczny spadał prosto w koniec doliny i śród całej zamglonej okolicy, oświecał z dziwnym efektem wysokie topole i dachy Podrzecza. Gdybym był malarzem, zrobiłbym krajobraz z takiem oświetleniem.

Poniedziałek, 29. października [1855]

Pogoda piękna i ciepło. Dzisiaj pierwsza pajęczyna Babiego lata zaczyna się snuć po polach. Byłem w kościele. /…/ .

Czwartek, 1. listopada [1855]

Z rana chmurno i deszczowno. Po południu wypogodziło się. Poszedłem do kościoła przed sumą i byłem u Komunii św. przy dzisiejszej uroczystości Wszystkich Św[iętych]. – Nabożeństwo bez wystawienia, bez asysty, bez procesji. Suma o 11^{tej} wyszła. /…/

Po południu wypogodziło się. Poszedłem na nieszpory o ½ 4^{tej}. Zaczęły się o 4^{tej}. Po nieszporach odnoszących się do uroczystości Wszystkich Św., zaczęły się nieszpory zaduszne. Procesja, dla wilgoci cmentarza, odbyła się po kościele. Skończyły się o 5^{tej}, równo prawie ze zachodem słońca.

Piątek, 2. listopada [1855]

Pogoda. Przy dzisiejszym dniu Zadusznym poszedłem do kościoła przed 7^{mą}, zastałem już przecież na kazania początek. Wigilie zaczęły się o 5^{tej}, skończyły o ½ 7, a Msza wyszła o ¾ na 7. Po Mszy św. była procesja, dla wilgoci, tylko po kościele. /…/

Sobota, 3. listopada [1855]

Chmurno, ale od rana pogodnie, w południe dopiero rozpadało się i deszcz spory trwał przez noc.

Piątek, 9. listopada [1855]

Z rana najpiękniejsza pogoda. Około czwartej z południa wzniosła się z wiatrem wschodnim jakby śnieżna chmura, która rozwiewając mgłę grubą, okryła całe niebo i całe powietrze zadęła. /…/

Nie zrobiwszy ognia z rana, zapaliłem w piecu na wieczór i przy kawie pisałem w *Dzienniku*. Jestem przecież niesposobny do pracy. Kłopoce mię wielce Ochronka Podrzecka.

Wtorek, 13. listopada [1855]

Pogoda prześliczna i pierwszy mrozek z lodem na stawach. Teofilostwo odjechali do Krzycka na imieniny dzisiejsze Stanisława. /…/

Wieczór pogodny i mroźny przepędziłem samotnie, ale miło, przy ciepłym piecu i kawie, na czytaniu gazety i pisaniu *Dziennika*. /…/

Wiadomości i nadsełki z Kopaszewa uprzyjemniły mi dzisiejszy dzień moich urodzin, które najmilej, bo samotnie z Bogiem i na zatrudnieniach około mojego najmilszego przedsięwzięcia spędziłem.

Sobota, 1. listopada [1856]

Nieco pomglisto i zimno. Wyjechałem do Murki z Teofilem i Bolesiem. Objeżdżając na Smogorzewo, stanęliśmy w Murce dopiero przed samą 12^{tą} w południe na koniec Nabożeństwa Wielkiego. Było już po podniesieniu. Po Mszy św. przyjąłem Komunię św., przy dzisiejszej Uroczystości W[szystkich] Ś[więtych] i tutejszym odpuście. Oprócz miejscowego Proboszcza, było trzech księży: dziekan Jankowski z Rąbinia, ks. Zieliński z Dalewa i ks. Grzeszkiewicz ze Strzelcza.

Niedziela, 2. listopada [1856]

Pochmurno, zimno, ale nie pada. Na sumie przyjąłem Komunię św. Zostaliśmy jeszcze na obiedzie w Murce. Po południu byłem na nieszporach niedzielnych i wigiljowych do jutrzejszego dnia zadusznego. Wieczorem wróciliśmy do domu.

Od wczoraj czułem w sobie zimno febryczne, katar i ból głowy.

Wtorek, 11. listopada [1856]

Pogodnie, bez przymrozku. Dawno nie pamiętam dnia św. Marcina tak pięknego, jak dzisiejszy./…/

Wtorek, 6. października [1857]

Pogoda od rana, ale barometr spadł na zmienne powietrze. Po południu się chmurzy, na wieczór wicher i deszcz mały. Nie byłem w kościele.

Wszystkich Świętych. Niedziela, 1. listopada [1857]

Z rana gruba mgła, około południa wypogodziło się, potem znowu mgła przez resztę dnia i wieczór./…/

Późny obiad nie dozwolił mi pójść na nieszpory, chociaż tak zawsze lubiłem w tym dniu być na żałobnych przed Zadusznym Dniem nieszporach.

Poniedziałek, 2. listopada [1857]

Prześliczna pogoda, ale już powietrze przymrozkowe. Wstałem o ½ 5^{tej}, poszedłem po 6^{tej} o księżycu do kościoła. Msza się zaczęła zaraz po ½ 7^{mej}. Po Mszy procesja odbyła się po cmentarzu. Byłem jeszcze na kilku Mszach do 10^{tej}./…/

Teksty wybrała s. M. Glorioza Drzymała – służebniczka dębicka

Eleonora i Ryszard Biberstajn, to uzdolnieni Poeci. Mieszkają w niedalekim Lesznie i angażują się na wielu odcinkach pracy kulturalnej i oświatowej. Są też częstymi uczestnikami nabożeństw w Świętogórskim Sanktuarium. Dzielą się z nami swoją duszą pozwalając opublikować te między innymi wiersze.

Eleonora Biberstajn

Z JANA LECHONIA

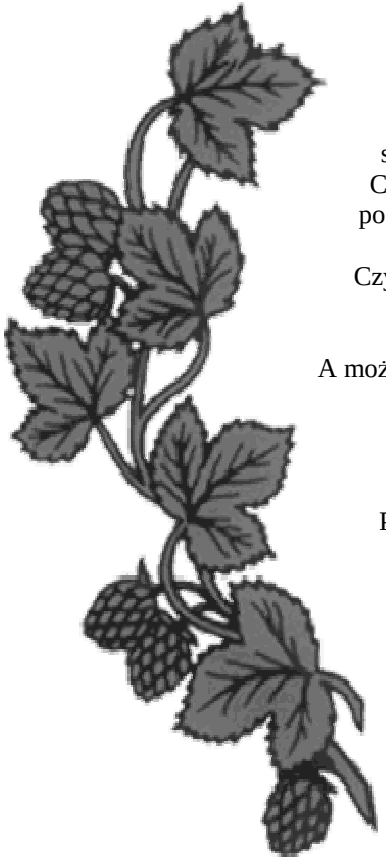

Jaka jest twoja opowieść
przecież każdy ją ma

Czy przekraczasz
smutki swej duszy
Czy tylko płyniesz
po tafli jeziora

Czy jako dziecko wszechświata
potrafisz rozpoznać miłość

A może wszystko wokół
jest znakiem twojego niepokoju

Czy potrafisz ominąć
cynizm i oschłość
Przecież obawy i niewiara
rodzą się ze znużenia i samotności

A za trzydzieści srebrników
nie można kupić zbawienia
choć domokrążcy
obiecują złote góry

Ale ty kupujesz
ich amulety na szczęście
bo jeszcze nie wiesz
co chroni od śmierci

Ryszard Biberstajn

LISTOPADOWE OGRODY

Pamięci Andrzeja

ciasno tu od kosmosów
krążą po orbitach
krzyże pamięci
a nad morzem bez kresu
przyjaźnie pulsują
opary duszne

nimi owiany
jestem naczyniem
szczęścia
bólem pogłębionym

to dla pewności
że osiągając brzeg
posiądę
tajemnicę przejścia

* * *

gdyby dusza i ciało
były nierozłączne
grzebalibyśmy w ziemi
przeczucie
nieskończoności

PODRÓŻ

w tę podróż
wybieramy się długo

całe życie

potem ostatnia kropla krwi
zamienia się w wino
znowu słowem staje się ciało
no i jeszcze tylko
duch unosi się
nad wodami
które opadają powoli
łza po łzie
po policzkach

BIEL

za horyzontem
dnia i nocy
gdzieś w międzyczasie
u świtu bram
nieba naszego
zważą się losy
i nikt nie będzie
już wtedy sam

w dziedzinę ciszy
poszybujemy
sięgniemy szczytów
wyśnionych skał
pozaczasowy
azyl znajdziemy
wtopimy w skrzydła
biel naszych ciał

* * *

Grażynie D.

oddala nas od kołyski
kolejna jesień

serca nierówny podmuch
ku jakim brzegom nas znosi

a może na szerokie wody
gdzie już tylko
na falach niebieskich
wieczne kołysanie

* * *

Matce

twarz
opłukana
kroplami minut
mżawką godzin

potrącana
pocałunkami
w dni kolejnych
urodzin

popychana
wskazówkami zegara
ku jesieni
i ranie
w sercu

WAKACYJNE WSPOMNIENIE Z PIELGRZYMKI

W tajemnicę życia człowieka wpisane jest pielgrzymowanie. Całe życie, to pielgrzymka do domu naszego Ojca. W tym czasie spotykają nas chwile radosne, nie omija nas ból i cierpienie, ale zawsze jest On – Jezus Chrystus, który pozostał z nami w Eucharystii, „Przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” i umacnia nas swoim Ciałem i Krwią do owocnego znoszenia trudu pielgrzymowania. Mimo trudu i obowiązków człowiek szuka chwil oderwania się od tej rzeczywistości, chwil zapomnienia, zostawienia, aby przeżyć coś niezwykłego. W to przeżywanie wpisane jest głębsze poznanie Boga przez Jego Słowo i w spotkaniu z drugim człowiekiem. Zostawiając wszystko, udaje się na miejsca odosobnienia • przeżywa swoje rekolekcje. Wiele takich miejsc jest, które mu to spotkanie ułatwiają, jak choćby Dom Rekolekcyjny na Świętej Górze. Gdzie można w ciszy i w spotkaniu z Matką Różą Duchowną wzmocnić swoje „akumulatory duchowe”, bo później jest o wiele łatwiej znosić trud ziemskiego pielgrzymowania. Są ludzie, którzy nie tylko swoje spotkanie z Bogiem przeżywają w zamknięciu, ale potrzebują wyjścia na zewnątrz, spotkania z drugim człowiekiem ….

Takim szczególnym czasem rekolekcji jest piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Mówi się, że są to REKOLEKCJE W DRODZE. W tym roku już po raz 71 wyruszyła Poznańska Piesza Pielgrzymka do Królowej Polski. Byłem jednym z jej uczestników. Z Czytelnikami Róży Duchownej pragnę podzielić się doświadczeniem i przeżyciami związanymi z pielgrzymką. Jesień, przez którą przyroda przygotowuje się do zimowego odpoczynku, to dobry czas, aby podsumować czas wakacji.

Jakie motywy mną kierowały, że wybrałem taki sposób tj. pielgrzymkę jako formę spędzenia wakacji, i nie tylko? Tych motywów było kilka. Zatrzymuję się, według mnie nad trzema; po pierwsze: pogłębienie swojego spotkania z Bogiem przez modlitwę, śpiew, a przede wszystkim przez trud, wysiłek. Kolejny z nich, to spotkanie z drugim człowiekiem, które dokonywało się poprzez rozmowy, śpiew, zabawy. Pielgrzymka, to również czas, aby poznać potrzeby i radości młodzieży.

Przygotowując się do kapłaństwa nie można koncentrować się tylko na teologii, ale potrzeba kontaktu z człowiekiem. Swoją formację odbywam w Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri na Świętej Górze. Przyjechałem tutaj z Małopolski i przez pielgrzymkę poznaję i wchodzę w nowe środowisko, do ludzi, którzy mają swój sposób spojrzenia na Kościół, sprawy Ojczyzny itd. Całkiem inny niż na południu Polski. Kiedy rozmawiałem z moimi rówieśnikami, uczestnikami tej pielgrzymki; wielu podejmuje trudy, bo można spotkać miłych ludzi, zawiązują się przyjaźnie, można doświadczyć czegoś wyjątkowego. We współczesnym świecie, zamkniętym na Boga dla nich to czas odkrywania. Młodzież idzie, gdyż jeden drugiego zachęcił. Niesie w sobie wiele spraw, które pragnie przedstawić Bogu przez pośrednictwo Maryi, związanych z codziennym życiem pewnym niepewności.

W kwietniowe dni wspólnie przeżywaliśmy powrót do domu Ojca naszego umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II. Zgromadzeni na placach naszych miast i wsi, w kościołach i kaplicach oraz w tylu sanktuariach maryjnych w naszej ojczyźnie dziękowaliśmy za całe Jego życie i pontyfikat. W październiku zakończy się Rok Eucharystii, który Papież uroczyście otworzył ubiegłego roku. Te dwa wydarzenia stały się podstawą głównego hasła 71 Poznańskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę ujęte w słowa: **„Eucharystia źródłem nadziei; w hołdzie Janowi Pawłowi II”**. Konferencje pomagały zgłębiać temat Eucharystii, przyglądając się jej od powstania tj. tego, co zapisali Ewangeliści na kartach Pisma Świętego, przez sposób kształtowania, aż do dnia dzisiejszego. Świat współczesny kładzie przed nami różne przeszkody, które utrudniają spotkanie z Chrystusem, jak je przezwyciężać, jakie powinno być naprawdę przeżywane Eucharystii, to również podjęliśmy w czasie pielgrzymki. Największą przeszkodą jest grzech.

Cała grupa pielgrzymkowa liczyła 3000 osób, a nasza grupa „10” to 125 osób. W homilii kończącej pielgrzymkę na Wałach Jasnogórskich arcybiskup Stanisław Gądecki, zadał każdemu pytanie o sens pielgrzymowania, dlaczego to robimy, ale odpowiedź sprowadza się do jednego: WIARA. Młodzi, którzy idą a stanowią ok. 80% wszystkich członków dają wyraz swojej wiary wobec spotkanych ludzi. Trasę liczącą 300 km pokonaliśmy w 11 dni, od 5 15 lipca. Na trasie mijaliśmy miasta i wsie, idąc przez dojrzewające pola zbóż, lasy, a nawet piaski. Jednym z przystanków była Święta Góra. Było to wyjątkowe spotkanie modlitewne. Piękno bazyliki i spokój miejsca nie pozwoliły tylko na zatrzymanie się na Mszy św., ale śpiew radości trwał jeszcze długo po Mszy św. W Słowie Bożym ks. Leszek przypomniał o wielkim

skarbie, jakim dla Kościoła jest Eucharystia, a który również mamy dzięki Maryi przez Jej fiat w chwili zwiastowania.

Idąc w pielgrzymce doświadczyliśmy różnych warunków pogodowych, od piekącego słońca, deszczu, a nawet burze, które dopadły nas przed Odolanowem i nie przeszkodziły w wędrowaniu. Również nogi, chociaż bolące, nieraz z bąblami, ale gotowe na każde wezwanie do ruszenia w drogę.

Centralnym punktem każdego dnia była Eucharystia sprawowana w kościoła i na placach przykościelnych, a także parkingach leśnych. Z Jezusem łatwiej można było znosić trudy i uczyć się wielkiej z Nim przyjaźni.

Pielgrzymkę zakończyliśmy 15 lipca wchodząc triumfalnie na Jasną Górę. Pod Wałami całą grupą, leżąc znakiem krzyża oddaliśmy nasze sprawy i intencje Bogu. Na twarzy wielu osób pojawiły się łzy szczęścia, że jest się u tronu Królowej Polski. Na początku, jako symbole niesiono chleb i winogrona, to chleb staje się Ciałem Pańskim a wino Krwią Chrystusa. I jeszcze spotkanie z Tą najważniejszą MATKĄ w kaplicy Cudownego Obrazu, po krótkiej modlitwie i śpiewie udaliśmy się na parking, by w „10” zakończyć tegoroczne pielgrzymowanie. Pod wałami zgromadziliśmy się wszyscy, wszystkie grupy, by sprawować Eucharystię, której przewodniczył ks. abp Stanisław Gądecki. A po niej powrót do domów, do codziennych obowiązków, ale już umocnieni i z nowymi siłami do przezwyciężania przeszkód.

Kiedy dziś wspominam tamte lipcowe dni, cieszę się, że mogłem wyruszyć na trasę tych REKOLEKCJI W DRODZE, poznać nowych ludzi, ich potrzeby, zmartwienia, a także z nimi poznawać i głębiej przeżywać tajemnicę Eucharystii. Doświadczenie Pielgrzymki, to odkrycie działania Opatrzności Bożej w moim życiu. Jeśli człowiek pragnie przeżyć coś pięknego, Bóg daje na to wiele okazji, które trzeba dobrze wykorzystać.

Wiem, że jest wielu ludzi, którzy nieraz chcieli przeżyć coś wyjątkowego. Ta pielgrzymka, to jest takie coś wyjątkowe. Nie ma się, czego bać, wzajemnie okazując sobie życzliwość i pomoc. Nie bój się wziąć swoje skrzydła, którymi jest Bóg, jak śpiewamy w jednej z piosenek pielgrzymkowych i wyjść na wielką górę, On cię podtrzyma wiatrem, tylko leć.

Niech te pielgrzymkowe wspomnienia staną się zachętą dla tych, którzy pragną wędrować a trudno jest się im zdecydować. Naprawdę warto, ale o tym najlepiej jest się przekonać samemu, a można przeżyć wielką przygodę.

Kl. Grzegorz Zahora COr

WSPÓLNY NOWICJAT NA ŚWIĘTEJ GÓRZE

W czerwcu bieżącego roku odbył się na Świętej Górze Kongres Federacji Polskiej Oratorium św. Filipa Neri. Oprócz wielu omawianych kwestii, wiele miejsca poświęcono sprawom powołaniowym. Zaproponowano, aby dla wszystkich domów filipińskich naszej Federacji utworzyć wspólny nowicjat, czyli pierwszy etap formacji kandydatów do naszych wspólnot filipińskich. Jako miejsce wybrano Świętą Górę, ponieważ jest to najstarsza Kongregacja w Polsce oraz również, dlatego, że posiada ona warunki niezbędne do prowadzenia nowicjatu. Czym ma być ten nowicjat? Myślę, że warto wyjaśnić to słowo.

Etymologia słowa nowicjat pozwala wiele zrozumieć. Pochodzi ono od łacińskiego novus, czyli nowy. Już w średniowieczu instytucję przygotowującą wszystkich nowych zakonników określano nazwą novitiatus (nowicjat), natomiast wychowanka nazywano novitius (nowicjusz). Nowicjusz był to człowiek ze świata, niezorientowany w sprawach zakonnych, niedoświadczony, początkujący. Podobnie jest dzisiaj. Trudno wymagać, żeby osoba wstępująca do klasztoru była wyrobiona duchowo i znała ten sposób życia, i wstępując wiedziała wszystko o zgromadzeniu. Dlatego właśnie Prawo Kościoła w kan. 648 nakłada obowiązek odbycia kanonicznego nowicjatu, który trwa od roku do półtora. Jest to ze wszech miar uzasadnione. Ktoś, kto wstępuje w szeregi zakonne, wkracza w inny świat.

Pierwszym etapem formacji filipińskiej jest jednak postulat. Trwa on miesiąc. Kandydat przebywa w swojej Kongregacji, poznaje jej członków oraz charakter domu, włącza się w życie wspólnotowe. Ten pierwszy miesiąc to jednak przebywanie w charakterze gościa. Zasadniczym rysem Kongregacji założonej przez św. Filipa Neri jest rodzinność. Wzorem pierwszych chrześcijan wszyscy członkowie wspólnoty mają mieć jedno serce i jedną duszę. Oznacza to, że wszyscy księża i bracia żyjący w domu filipińskim mają podejmować wysiłki, które służyć będą zachowaniu radosnego rodzinnego klimatu. Chodzi tu przede wszystkim o to, żeby, na co dzień, we wszystkich podejmowanych zadaniach stanowić jedną rodzinę, budującą wspólny dom. Ideał zaproponowany przez św. Filipa pociąga za sobą szereg konsekwencji, które możemy odnieść również do życia i funkcjonowania każdej wspólnoty rodzinnej. Dlatego miesięczny postulat ma być takim pierwszym sprawdzianem czy kandydat ma naturalne usposobienie do życia we wspólnocie, czy jest otwarty na formację, czy pragnie pracować nad sobą, czy jest komunikatywny i skory do współpracy.

W języku łacińskim zespół takich prowspólnotowych i jakby wrodzonych filipińskich cech określa się mianem quasi natus (łac. jakby narodzony). Po tym miesiącu wspólnota kongregacyjna podejmuje decyzję, co do dalszej drogi kandydata. W naszych zakonnych przepisach czytamy: Jeżeli kandydaci sprawili dobre wrażenie, niech Kongregacja Generalna poprzez tajne głosowanie i przy absolutnej większości podejmie decyzję podejmie decyzję o ich przyjęciu i niech rozpoczną pierwszą probację (Konstytucje i Statuty Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri, p.61). Pierwszą probacją jest nowicjat, który dla swej ważności powinien trwać dwanaście miesięcy (Konstytucje, p. 62).

A zatem po miesięcznym pobycie w Kongregacji, do której zgłosił się kandydat, jeżeli wspólnota podejmie decyzję, że go przyjmuje, jest on skierowany do dalszej formacji – do wspólnego nowicjatu na Świętej Górze. W celu łagodnego wejścia kandydatów w nowy sposób życia, między innymi poprzez zapoznanie się z Konstytucjami, Drogą Duchową, odbycie fundamentalnego studium duchowości, wspólnota federacyjna deleguje jednego ze współbraci, aby opiekował się nowicjuszami. Może nim być pełnoprawny członek Kongregacji, czyli taki, który osiągnął w tzw. sześciolecie. Opieka, jaką otacza młodszych ma na celu osiągnięcie jak najlepszych korzyści duchowych, ale także ma przygotować ich i uzdolnić do rodzinnego życia w Kongregacji. Nowicjat jest formacją wstępną i zasadniczą jednocześnie. Można porównać go do stanu narzeczeństwa. Z jednej strony, jest to już jakieś bliższe związanie się z klasztorem i filipińskim życiem. Z drugiej strony jednak, nie oznacza on jeszcze związku trwałego. W czasie nowicjatu kandydaci będą odwiedzali swoje Kongregacje macierzyste i będą realizowali program ascetyczny opracowany przez Federację. Po dwunastu miesiącach zostanie to zweryfikowane przez samego nowicjusza jak i przez wspólnotę, do której pragnie on należeć. Po rocznym nowicjacie Kongregacja deleguje swoich kandydatów do kapłaństwa na pierwszy rok studiów filozoficzno - teologicznych. Każdy dom w własnym zakresie troszczy się o formację intelektualną młodych. Kongregacja Świętogórska, na przykład, wysyła swoich kleryków do Poznania. Studiują tam na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Jednak podstawowe obowiązki kleryków nie zmienią się i pozostaną takie same jak w nowicjacie: modlitwa, lektura i rozważanie Pisma Świętego, ukochanie i uczestnictwo w liturgii świętej, doskonalenie cnót ludzkich, zwłaszcza związanych z poświęceniem się dla innych. Połączenie wszystkich aspektów nowicjatu pozwala na zdobycie głębszego przekonania o powołaniu przez Boga i

uświadamia, że najpierw w życiu duchowym trzeba zacząć od siebie, dopiero potem zmieniać innych.

Czego wymaga się od nowicjusza? Droga Duchowa Kongregacji podaje cechy, którymi powinna charakteryzować się osoba, która pragnie budować rodzinną wspólnotę filipińską. Są nimi między innymi takie wskazania praktyczne: kochać serdecznie wszystkich, usprawiedliwiać wszystkich, mówić dobrze o wszystkich, codziennie modlić się za wszystkich, być radosnym i pogodnym oraz okazywać szacunek (por. p.93). Spośród tych wszystkich cech najbardziej cenna z punktu widzenia wspólnoty jest radość, rozumiana w sensie ewangelicznym a nie tylko poczucie humoru. Filip mawiał: o wiele łatwiej jest kierować duszami ludzi pogodnych niż melancholików. Skrupuły i melancholio precz z mojego domu. Zasada ta sprawdza się, na co dzień, nie tylko w klasztorze, ale także w życiu ludzi świeckich. O wiele chętniej zaprasza się radosnych członków rodziny na różnego rodzaju uroczystości, niż tych, którzy nieustannie narzekają. Łatwiej też współpracować z ludźmi radosnymi i pogodnymi niż z tymi, którzy wszystko widzą w ciemnych barwach. Radość i poczucie humoru odświeżają duszę i pozwalają inaczej spojrzeć na życie. Wszyscy lubimy przecież przebywać w towarzystwie osób pogodnych, gdyż nie tylko możemy dzięki nim dobrze się dobrze czuć oraz łatwiej jest nam poradzić sobie z życiowymi trudnościami. Współczesnym słowem, jakie określa tę podstawową dla Kongregacji radość i pełne nadziei podejście do życia jest optymizm: pozytywne myślenie i pozytywne działanie. Jeśli św. Filip zostawił nam takie wskazanie, to sam musiał doświadczyć niezwykłej twórczej siły radości i pogody ducha. Jej źródłem ma być właśnie rodzina filipińska. Najbliżsi w niej to ci, którzy są zawsze i niezależnie od okoliczności wspierają i służą radą. Silna rodzina filipińska to jest to, co łączy i wzmacnia. Kongregacja przez swój radosny klimat i wzajemne wspieranie się jej członków uczy także, że nie ma w życiu beznadziejnych sytuacji, a mogą być tylko ludzie, którzy przez pesymizm i narzekanie stają się bezradni wobec nich. To samo obserwujemy w każdym domu. Jeśli nie ma w nim klimatu dialogu i wspierania się poszczególnych członków rodziny, następuje ucieczka dzieci z domu i poszukiwanie rozwiązania na zewnątrz – w środowisku rówieśniczym, w sekcie, w alkoholu czy narkotykach. To wszystko powinien zrozumieć nowicjusz i taką filipińską wspólnotę powinienem chcieć współtworzyć. W nowicjacie, miedzy innymi poprzez studium duchowości, Pisma Świętego, poznawanie historii i tradycji zgromadzenia, zasad dobrego wychowania, kandydat ma stawiać pierwsze kroki na swojej osobistej drodze duchowej i ta droga ma być naśladowaniem św. Filipa Neri.

POSYŁAM WAS...

Mam osobiste przekonanie, że wyjątkowe miejsce, jakim jest Święta Góra i obecność Matki Bożej – wychowawczyni powołań, będzie służyło kandydatom do naszych filipińskich kongregacji w Polsce. Potrzeba także modlitwy całego Kościoła o powołania i za powołanych. Wszystkich, którzy znają i kochają Świętą Górę do modlitwy w tej intencji zapraszam. Młodzi mają często wiele obaw i lęków. Wydaje im się, że nie poradzą sobie i sił zabraknie, aby wytrwać. Nasza modlitwa niech ich wspiera, aby mieli odwagę pójść za Jezusem.

Ks. Jakub Przybylski COr

JEŚLI PRAGNIESZ, ABY TWOJE ŻYCIE BYŁO DAREM DLA INNYM…
KONGREGACJA ORATORIUM ŚWIĘTEGO FILIPA NERI JEST
TWOJĄ DROGĄ!

Możesz zostać bratem lub kapłanem.
Nasza działalność to duszpasterstwo parafialne i sanktuaryjne – rekolekcje
i misje parafialne, prowadzenie parafii, głoszenie kazań,
posługa sakramentalna, duszpasterstwo wśród pielgrzymów
oraz troska o dziedzictwo materialno - duchowe,
jakim jest klasztor i Bazylika Świętogórska.
Ponadto, nasza posługa to także duszpasterstwo specjalistyczne – np.
praca kapelana w Wojsku Polskim, prowadzenie rekolekcji zamkniętych
dla różnych stanów i zawodów w świętogórskim domu rekolekcyjnym,
duszpasterstwo dzieci i młodzieży, praca wykładowcy na wyższej uczelni,
posługa katechetyczna w szkołach.
W naszej wspólnocie potrzebna jest nie tylko posługa kapłańska,
ale również braterska.
Bracia, na równych prawach włączeni do wspólnoty, służą w zakrystii,
współtworzą liturgię – mogą pełnić posługę organisty lub lektora,
powierzane im są sprawy materialne
oraz zajmują się pracami porządkowymi.
W naszej wspólnocie każdy może odkryć i pomnażać swoje talenty,
rozwijać swoje zainteresowania i zdolności.
Jeśli potrzebujesz szczegółowych informacji,
chcesz porozmawiać lub przyjechać na kilka dni,
aby w ciszy wsłuchać się głos powołania
– wykorzystaj ten moment, gdy Bóg wzywa...

Ks. Jakub Przybylski COr - Referent Powołaniowy
Święta Góra, Głogówko 1
63-800 GOSTYŃ tel. 065 - 572 00 14 w. 27

BĄDŹCIE DOBRZY JEŚLI POTRAFICIE **św. Filip Neri**

NASZ KALENDARZ

PAŹDZIERNIK – LISTOPAD – GRUDZIEŃ

30.09. - 2.10.	-	**Oratoryjne spotkanie** – ks. Hanas
4.10.	-	Skupienie **Sióstr**
7.10. - 9.10.	-	Skupienie **Młodzieży Żeńskiej**
9.10.	-	Pielgrzymka **Dekanatów Leszczyńskich**
14.10. - 16.10.	-	**Rekolekcje** Odnowy w Duchu Świętym
17.10. - 19.10.	-	**Rekolekcje dla** Organistów
21.10. - 23.10.	-	**Dni skupienia** AL ANON
24.10. - 28.10.	-	**Rekolekcje** OO. Franciszkanów
2.11.	-	**Skupienie** Sióstr
4.11. - 6.11.	-	**Rekolekcje dla** „CARITAS”
7.11. - 11.11.	-	Rekolekcje **Federacyjne Księży Filipinów**
11.11. - 13.11.	-	Dokształcanie **Sióstr Służebniczek**
14.11. - 17.11.	-	Rekolekcje dla **Księży**
21.11. - 24.11.	-	Rekolekcje dla **Księży**
25.11. - 27.11.	-	Rekolekcje **„CARITAS**
28.11. - 1.12.	-	Rekolekcje dla **Księży – Moderatorów**
2.12. - 4.12.	-	**Skupienie dla** Młodzieży Żeńskiej
6.12.	-	**Skupienie** Sióstr
9.12. - 11.12.	-	**Skupienie dla** Młodzieży Męskiej
15.12. - 18.12.	-	**Dni skupienia** AA i AL ANON
30.12. - 2.01.	-	**Rekolekcje dla** Czcicieli Matki Bożej i św. Filipa

Zapraszamy i oczekujemy

KAPŁAN BOŻY

Filip, poświęcając się swojemu apostolatowi świeckiemu, nie myślał nawet o kapłaństwie, uważał bowiem siebie za niezdatnego do tak wysokiej godności.
Jego spowiednik, Persiano Rosa, który znał jego wyjątkowe zalety, nakłaniał go ze wszystkich sił, aby został kapłanem. Święty, w swojej pokorze, nie czuł się jeszcze dostatecznie przygotowanym do tego, aby zostać narzędziem Bożym, dlatego opierał się temu zdecydowanie. Persiano Rosa jednakże nieustannie nalegał, aby zastanowił się nad większym dobrem, jakiego mógłby dokonywać jako kapłan za pośrednictwem nadprzyrodzonych pomocy, jakich Bóg udziela swoim przedstawicielom na ziemi.
Później, aby przezwyciężyć wszelki jego opór, spowiednik przeszedł od rady do rozkazu, tak bardzo był pewny, że łaska święceń kapłańskich będzie w Filipie najznakomitszym zwieńczeniem jego wspaniałych cnót.
Filip, zawsze posłuszny, uwierzył, iż jest to głos Boży, który chce go mieć wyniesionym do wyższego stanu. Ponieważ miał już ukończone studia filozoficzne i teologiczne, Rosa, występując jako gwarant jego pełnych kwalifikacji, przedstawił go do święceń.
Po otrzymaniu na początku roku 1551 święceń niższych i subdiakonatu, dnia 23 marca otrzymał diakonat w bazylice św. Jana na Lateranie. I wreszcie 23 maja, w kościele San Tommaso in Parione, został wyświęcony na kapłana.
Bezgraniczna była radość tego serca ogarniętego płomieniem Bożym, gdy po raz pierwszy mógł przystąpić do ołtarza Pańskiego i złożyć Najświętszą Ofiarę. Jego zapał świętości i miłości rozpalił się jeszcze bardziej. Jak gdyby popychany jakąś tajemniczą siłą do ołtarza, Filip codziennie trzymając Bożą Hostię w swoich rękach, oddawał się swoim ekstazom, swoim uniesieniom, swoim niezwykłym rozmowom z Bogiem.
Gdy został kapłanem, pożegnał się z rodziną Caccia, aby zamieszkać w San Girolamo delia Carita, gdzie żyli we wspólnocie inni pobożni kapłani, wśród nich sławny asceta Bonsignore Cacciaguerra.

„TWOIMI INDIAMI JEST RZYM"

Z Indii nadchodziły liczne listy, które św. Franciszek Ksawery przysyłał ojcom z Towarzystwa Jezusowego, opisywał w nich opłakany stan tamtejszych krajów pogańskich.
Bohaterska grupa misjonarzy jezuickich, za przykładem wielkiego apostoła Indii, pomimo niewielkiej liczby jej członków w porównaniu z ogromnymi obszarami pogańskimi, wzbudzała wśród tubylczych biedaków bardzo liczne nawrócenia.
Lektura tych listów sprawiła, że Filip zapalił się gorącym pragnieniem udania się na tereny misyjne, aby zdobywać ludy niewierne, dokonać ofiary z własnego życia dla ich nawrócenia. Z tak wielkim entuzjazmem mówił do swoich uczniów o misjach, że kilku z nich objawiało pragnienie pójścia za nim, na wzór towarzyszy Ksawerego.
Podczas gdy rozważał projekt jak najszybszego wyjazdu, jego sumienie zaczęła niepokoić pewna wątpliwość: chodziło o przerwanie tylu pięknych dzieł gorliwości, jakie rozpoczął w Rzymie. Wiele wtedy mówiło się o wybitnych cnotach kartuza Vincenza Ghettini, który mieszkał w klasztorze Tre Fontane. Święty postanowił udać się do niego po radę, uznając go za człowieka natchnionego przez Boga. Czcigodny zakonnik, po wysłuchaniu go, powiedział: Pozostaw mi najpierw kilka dni czasu dla uproszenia oświecenia przez Boga, potem ci powiem, co powinieneś zrobić.

Odpowiedź tak gorąco oczekiwana nie zwlekała z przyjściem i oznajmiała, że Filip musi zrezygnować z marzenia udania się na misje, że powinien pozostać w Rzymie.
Św. Jan Chrzciciel powiedział mi, że twoimi Indiami jest Rzym; to jest twoje przeznaczenie.
Przepowiednia kartuza sprawdziła się, ponieważ Święty został przez Boga przeznaczony na to, aby stał się apostołem Rzymu.

Przedruk z książki „Filip Neri – anegdoty o Świętym”

* ☺ * ☺ * ☺ *

Europejczyk przemierzając pustynie na wielbłądzie spotyka Araba i pyta:
- Jak trafię do hotelu Ozyrys ?
- Cały czas prosto, a w piątek w prawo

* ☺ * ☺ * ☺ *

Przychodzi facet do sklepu i kładzie na ladzie wszę i mówi:
- Poproszę Coca Colę.
- Na to kelner:
- Ale za to nic pan nie dostanie.
A facet zdziwiony mówi:
- Jak to? Przecież na reklamie było: „ za-wsze coca cola”.

* ☺ * ☺ * ☺ *

Na budowie kierownik do robotników:
-Dlaczego niesiecie tę deskę we dwóch?
-Bo trzeci jest na zwolnieniu.

* ☺ * ☺ * ☺ *

Spotykają się dwaj znajomi.
- Gdzie byłeś? – pyta jeden.
- U dentysty.
- Ile ci wyrwał?
- Sto dwadzieścia złotych.

* ☺ * ☺ * ☺ *

Mały duszek pyta się mamy:
- Mamo, czy ludzie w nas wierzą?
- Zależy kto – odpowiada mama.
- Są tacy, którzy w nas nie wierzą- nazywają się nie wierzący.
  Są też tacy, którzy w nas wierzą, to są ludzie wierzący.
  Ale są też tacy, co nas wykorzystują i zmuszają do pracy.
  To są duszpasterze.

* ☺ * ☺ * ☺ *

oprac. Br. Franciszek Kiklica COr

APOSTOLSTWO MODLITWY

INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

Październik:

Ogólno - misyjna: *Za wiernych, aby wypełniając podstawowe zobowiązanie do modlitwy za misje, starali się uczestniczyć w dziele misyjnym również poprzez pomoc materialną.*

Kongregacyjna: *Rozważanie tajemnic Różańca Świętego niech przybliży nas do głębszego poznania tajemnic Bożych w naszym życiu codziennym.*

Listopad:

Ogólno - misyjna: *Za pasterzy regionów misyjnych, aby troszczyli się nieustannie o formację stałą swych kapłanów.*

Kongregacyjna: *Modlitewna pamięć o naszych Zmarłych niech będzie wyrazem naszej wdzięczności i miłości wobec tych, którzy już odeszli do wieczności.*

Grudzień:

Ogólno - misyjna: *Aby poszukiwanie Boga i pragnienie prawdy prowadziły każdego człowieka do spotkania z Panem.*

Kongregacyjna: Adwentowe oczekiwanie, niech wyzwoli w nas pragnienie uporządkowania naszego serca i przygotowania się na przyjście Pana.

SPIS TREŚCI

Czcigodni Czytelnicy„Świętogórskiej Róży Duchownej”
- *ks. L. Woźnica COr* 1
Jesień – czas zadumy i rozrachunków – *ks. Z. Starczewski COr*..... 2
Jesienne zaproszenie do świętości – *ks. L. Woźnica COr*..... 5
Z sztandarami w gali brackich szat – *ks. R. Klemens COr*…..... 7
Pogrzeb śp. S. M. Tacjany Sbczyńskiej – *ks. Z. Starczewski COr*. 9
Jsień życia – Bożym błogosławieństwem – *ks. T. Badura COr*..... 13
Pzyjdź i zobacz – *ks. D. Dąbrowski COr*... 18
Ptrząc na obraz świętogórski – *Marian Kaczmarek*… 21
Wjątki z „Diennika” bł. E. Bojanowskiego 24
Wkacyjne wspomnienie z pielgrzymki – *kl. G. Zahora COr* 33
Wpólny nowicjat na Swiętej Górze – *ks. J. Przybylski COr* 36
Program rekolekcji: październik – listopad – grudzień 40
Kapłan Boży – Św. Filip Neri 41
Europejczyk przemierzając… oprac. *Br. F. Kiklica COr*..... 42
Intencje Miesięczne Apostolstwa Modlitwy 43

Jeśli chcesz zaprenumerować „Świętogórską Różę Duchowną
napisz na adres redakcji:
Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ
wpłacając dobrowolną ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra, 63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 74 1090 1258 0000 0000 2501 4420
lub przysyłając przekazem pocztowym.
Redaktor naczelny: Ks. Leszek Woźnica COr.
Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP.
Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra
tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55
E-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl
WEB site: www.filipini.gostyn.pl
Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

Modlitwa bł. Edmunda Bojanowskiego
O NIEBO

Boże w niebieskiej chwale królujący!
Na ręku swoim piastujesz całą kulę ziemską
I na słabej gałązce zawieszone gniazdko
najpośledniejsze opatrujesz;
coś nas obesłał troskliwością Swoją.
Duch Twój Najświętszy, jako gołębica biała,
niechaj się spuści na nas jako na pisklęta swoje,
niech nas skrzydłami swymi osłania
przed nawałnicami, które biją na nas.
Daj nam oczy ptasze na ustrzeżenie się
pozastawianych nam sideł i sieci,
a skrzydła bystre niech da duszom naszym,
abyśmy uchowawszy się bezpiecznie,
z tej ziemi jako z doczesnego gniazda naszego
ulecieć mogli w wiecznie pogodne niebieskie,
rajskie strony, na śpiewanie chwały Twojej,
która się w głosach anielskich
rozlega po nieskończonych przestrzeniach,
w wieki nieskończone. Amen.